

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 41 (223) ROK V

WARSZAWA 11. X. 1964

CENA 2 Zł



PÓJDŹ ZA MNA

Potępienie mściwości



(Do Efezjan 6, 10—17)

Bracia, umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw księżetom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i wypełniwszy wszystko ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu, przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziewszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwszy w gotowość Ewangelii pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagasić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha, którym jest słowo Boże.

EWANGELIA

(Św. Mateusz 18, 23—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść. Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swoimi. A gdy począł się obliczać przywiedziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał oddać. A sługa ów upadłszy prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A pan, zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował, lecz sługa ów wyszedłszy spotkał jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto denarów. I ująwszy go dusił mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu długu nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abys i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Przypowieść o „niemiłosiernym dłużniku” omawia jedno z najczęstszych wykroczeń przeciw etyce chrześcijańskiej. Podstawą tej etyki jest miłość bliźniego nakazana przez Chrystusa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jakom ja was umiłowal, abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu” (Jan 13, 34—35). Kto z lubością pielęgnuje chęć zemsty, nie jest uczniem Jezusa Chrystusa, nie jest prawdziwym chrześcijaninem.

Przykład podany w przypowieści o mściwym dłużniku stawia sprawę bardzo kontrastowo. Panu swemu człowiek ten winien był dziesięć tysięcy talentów czyli sumę olbrzymią i miał nadzieję, że gdy poprosi o litość, wielkoduszny wierzyciel poczeka. Nie zawiódł się, ponieważ bogaty pan nie tylko był gotów cierpliwie czekać, ale darował cały dług i uwolnił mściwego dłużnika od wszelkiego kłopotu. Uszczęśliwiony dłużnik powinien był podobnie postąpić z kolei ze swym dłużnikiem, który pożyczyl od niego zaledwie sto denarów. Przyszłoby mu to tym łatwiej, że dzięki laskawości ludzkiej stał się bogatszy o dziesięć tysięcy talentów i bez owych stu denarów mógłby się jeszcze obejść. Jednak mściwość i podłość nie wpuszcila do serca wielkoduszności. Możliwe, że „niemiłosierny dłużnik” uważał wielkoduszność za wyraz słabości charakteru, że chciał uchodzić za „nadcziłowika”, któremu uczucie litości jest całkiem obce. Możliwe, że swój akt próby o litość pana uznał za niegodne upokorzenie, które należało sobie powetować na kimkolwiek słabszym. W każdym bądź razie „niemiłosierny dłużnik” — jak stwierdza przypowieść — „nie chciał” się litować „nie chciał” czekać, ale z pośpiechem „wtrącił do więzienia” swego dłużnika i dopiero wtedy pomyślał sobie: Teraz już niczego do szczęścia mi nie trzeba.

Znaleźli się jednak ludzie, którzy nie podzielali jego zdania. Należeli być może do kategorii ludzi, których typy pokroju „niemiłosiernego dłużnika” piętnują złośliwie mianem „rozrabiaczy” wiecznie z czegoś „niezadowolonych”, uprawiających „krytykanctwo” zamiast „uczciwej pracy” — a których uczciwi nazywają społecznikami walczącymi o sprawiedliwość. Dzięki ludziom, którzy nie przeszli obojętnie obok nieprawości, wielkoduszny pan dowiedział się, że hojność i wspaniałomyślność okazał człowiekowi podtemu, nie zasługującemu na żadną litość. Zawołał go, zganił i ukarał z całą surowością.

Trudno się domyśleć, czy mściwy człowiek wyciągnął z tej nauki właściwe wnioski czy też nie. Wiadomo, że tego rodzaju ludzie chcą mieć zawsze rację. Sądzą, że nie popełniają przecież nic złego, gdy na bliźniego surowo wołają: „Oddaj, coś winien”. Sami na wszystkie strony błagają o litość, miłosierdzie, wyrozumiałość, traktowanie ich z odrobiną miodu i oliwy, ale swe otoczenie traktują bez litości i miłosierdzia, nie żalują „octu i żółci” w swych słowach czy mściwych postępkach. W pojmowaniu zasad etyki bliśscy są prymitywnemu chłopcu murzyńskiemu Kalemu z „W pustyni i w puszczy” — który zapytany, co to jest dobro i zło, odpowiedział: Zło, gdy Kalemu skradną krowę, dobro, gdy Kali skradnie krowę innym.

Czasem więcej niż krzywdy materialne szkodzą bliźnim krzywdy moralne, jak oszczerstwo, potwarz, obmowa, plotka. Dotknięty słusznie czy niesłusznie w miłości własnej mściwy człowiek szuka satysfakcji w ponizeniu rzeczywistego czy urojonego przeciwnika, przy czym bez skrupułu sięga po najbardziej wymyślne kłamstwa. Trzyma się psychologicznej zasady: „Kłamcie, kłamcie, a zawsze coś z tego zostanie”. Oczerniony przeciwnik traci zdrowie, stanowisko, pracę, przyjaciół, a oszczerca się cieszy, zaciera ręce i triumfuje. Takiemu pseudo-chrześcijańskiemu spróbuje przypomnieć, że postępuje jak faryzeusz, krzyżujący Chry-

stusa, a oburzy się i będzie z kolci atakował nas za zwróconą uwagę i braterskie upomnienie.

A w rzeczywistości podobny jest do faryzeuszów z jeszcze jednego powodu. Oto jako chrześcijanin powtarza często w pacierzu: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” — a nie zamierza nigdy swoim winowajcom odpuścić i przebaczyć. Czy jest konsekwentny, czy tą modlitwą ściągą na siebie pomstę Boga? W jego wyobrażeniu wcale tak nie jest, ponieważ jego zdaniem Bóg nie ma się o co na niego gniewać. Jest on przecież bez winy, niemal bezgrzeszny, jak ów faryzeusz, który w świątyni „stojąc, tak się modlił w duszy: „Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołownicy...” (Łuk. 18, 11).

Czasem źródłem mściwości jest zazdrość. Zazdrość nie może spokojnie spać dlatego, że ktoś uchodzi w opinii ludzkiej za bardziej niż on uczciwego, solidnego, pracowitego, uczzonego czy inteligentnego. Inni gratulują, on się smuci, inni podziwiają — on krytykuje, inni chwala — on gani człowieka, który w jego oczach jest niebezpiecznym konkurentem. Do czego może taka zazdrość doprowadzić, przedstawił autor opowieści o Ablu i Kainie. Jak wiadomo, Kain zamordował brata dlatego, że ofiara brata bardziej się podobala Bogu niż ofiara Kainowa. Zamordował zaś mimo upomnienia ze strony Boga, który mówił: „Zapanuj nad swym sercem” (Gen. 4, 7).

Nierzadko mściwy człowiek chlubi się ze swej mściwości jak z cnoty. Nazywa ją cnotą sprawiedliwości. Twierdzi, że musi sobie wymierzyć sprawiedliwość sam, skoro nie może jej osiągnąć na innej drodze, nie może bowiem pozostawić swej krzywdy bez pomsty. Z łatwością zauważamy, że takie rozumowanie jest fałszywe tak z punktu widzenia prawa świeckiego jak i od strony etyki chrześcijańskiej.

Prawo świeckie we wszystkich krajach cywilizowanych zabrania prywatnego wymiaru sprawiedliwości. Przyczyną tego stanowiska jest branie pod uwagę zbyt wygórowanego egoizmu i nienawiści w stosunku do krzywdziciela. Człowiek urażony w miłości własnej nie zauważa przesady czy nawet śmieszności w swoim gniewie i z łatwością utopiłby swego przeciwnika w łyżce wody. Jakby wyglądał świat, gdyby każdemu człowiekowi wolno było wymierzać sprawiedliwość na własną rękę? Ludzie wzajem by się wyniszczyli w zwierzęcym zaślepieniu i okrucieństwie.

Jeszcze bardziej surowo na mściwość i okrucieństwo patrzy Bóg. Pouczył chrześcijan o tym Jezus Chrystus przez przypowieść o niemiłosiernym dłużniku zakończoną słowami: „Tak Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych” (Mat. 18, 35).

Nie ma człowieka, który nie zaciągnąłby długu wobec Boga przez swoje grzechy. Obrza Boga jest wielokrotnie większa niż obraza człowieka. Każdy więc z nas potrzebuje litości Bożej i przebaczenia. Rzekomo bezgrzeszni faryzeusze są śmieszni. A jeżeli chrześcijanin, prosząc Boga o przebaczenie, sam nie chce przebaczyć, również jest śmieszny, bo niekonsekwentny. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” — modlił się do Boga, a przecież nie odpuszcza swemu winowajcy. Prosi Boga wtedy o nieodpuszczenie, o surową sprawiedliwość, o pomstę nad samym sobą.

„Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiacie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone” — pouczał Jezus Chrystus (Łuk. 6, 37). Wołał tak do chrześcijan, by przynajmniej oni zrozumieli, że człowiek dla człowieka nie powinien być wilkiem. Nie jest więc szczerym i prawym chrześcijaninem, kto pochopnie osądza i potępia bliźniego, kto nie chce dopuścić do serca przebaczenia. Niech też pamięta o surowym upomnieniu Ap. Jakuba: „Tego, który miłosierdzia nie czyni, spotka sąd bez miłosierdzia...” (2, 13).

Ks. dr S. WŁODARSKI



1

Na zdjęciu (1) fragment uroczystości poświęcenia i rozkopania sieci pod budowę szkoły-audytorium w parafii pw. Św. Trójcy w Cleveland, Ohio. Parafianie z ks. biskupem Janem Misiaszkiem, proboszczem parafii. Na rocznym zgromadzeniu w tejże parafii, parafianie uchwalili jednogłośnie, aby przystąpić do budowy szkoły, hali parafialnej i budynku dla młodzieży. P. prezes J. Szymczyk pisze w „Straży” z 16.7. br. o tym wydarzeniu.

W r. 1964 w parafii Św. Trójcy zakończono budowę domu parafialnego-plebanii (na zdjęciu 2 nowa plebania) według planów przygotowanych przez pp. Skwarskiego, Wilka i Grencewicza. Budowa została wykonana przez budowniczego Klemensa Skwarskiego.

W Centrall Falls, R. I. w parafii pw. Św. Krzyża ks. biskup J. Sołtysiak udzielił dziatwie Sakramentu Bierzmowania (zdjęcie 3).

Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie rozwija się. Ostatnio naszą Redakcję odwiedził p. Józef Łobodziński z Hamilton (Kanada), w którym to mieście parafią kieruje ks. mgr Bogdan Czywczyński (który w rb. wyjechał z Polski do Kanady) i zapewnił nas, że Polski Kościół Narodowy w Kanadzie rozwija się i jest ostoją polskości. (g)



3



2

ODWETOWCY JAPONSCY PODNOŚĄ GŁOWY

Kiedy Amerykanie z zapasu posiadanych trzech bomb atomowych na rozkaz prez. Harry Trumana rzucili w 1945 r. dwie na miasta japońskie, efekt straszliwych spustoszeń i zniszczeń oraz ilość ofiar w ludziach przeszła oczekiwania najśmielsze.

Te dwie bomby wystarczyły, aby rząd japoński przeprowadził rachunek strat i zysków. Obliczono, że wobec „nowej broni” amerykańskiej — Japonia jest bezsilna. Poproszono o rozejm. Amerykanie Japonii narzucili twarde warunki zawieszenia broni: bezwarunkowa kapitulacja. Z ciężkim sercem japońscy imperialiści przyjęli upokarzające warunki rozejmu. Musieli złożyć broń, i zgodzić się na okupację kraju przez wojska amerykańskie, którymi dowodził gen. Mac Arthur. Nie było innego wyjścia w tej sytuacji. Wczorajszy sojusznik: Hitler — dawno odszedł w krainę cieni, podobnie jak i Mussolini. Oś Berlin — Rzym — Tokio miała tylko jedną, niezdarnie toczącą się szpulę — Tokio. Wobec bezradności sytuacji japońscy mili-

taryści padli na kolana. Nie ochroniło to japońskich zbrodniarzy wojennych przed karną odpowiedzialnością. Zostali osądzeni, uznani winnymi wywołania wojny i skazani na śmierć. Wyroki wykonano.

Japonia na pewien okres czasu wyzwoliła się spod pęt narzuconych krajowi i narodowi przez grupę wższvch oficerów, którzy uwierzyli w posłannictwo i dziejową rolę Japonii na niezmiernych obszarach Azji. Mikado, cesarz japoński został odarty z boskości, Sintoizm — panująca religia w Japonii — uznając mikado (cesarza) za boga. Cesarz Hirohito odbierał cześć boską. Ale ta jego „boskość” skończyła się w 1945 roku. Wtedy to pod naporem Mac Arthura Hirohito oznajmił Japończykom, że „po naradzie z przodkami”, a „spotkał się z nimi w pałacowym sanktuarium — w Tokio — zrzeka się „boskich prerogatyw”. Cesarz, syn dwudziestego trzeciego małżonicy swego ojca, po którym w majestacie „boskości” objął tron, stał się zwykłym śmiertelnikiem. Był to wielki cios w sintoizm. Zdruzgotany został cały skomplikowany system wiary, której założeniem była uległość wobec wielkiego i boskiego mi-

kada, w imieniu którego sprawowali swe, jak się okazało, nieodpowiedzialne rządy zwolennicy podbojów i wojen.

W 20 lat po zakończeniu działań wojennych w Japonii doszły do głosu elementy odwetowe. Nie chcą one pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy. Przeciwnie. Intrygują, mobilizują się i rozpoczęli koncentryczny atak w kierunku przywrócenia obalonych form społecznych, politycznych i religijnych. Przywrócenie starych form jest niemożliwe bez odbudowania autorytetu cesarza. I dlatego rozwija się w coraz bardziej hałaśliwych inicjatywach akcja przywrócenia nieograniczonej i boskiej władzy cesarzowi. Będzie to znakomity parawan, za którym rozwiną działalność militarystów, fabrykanci, arystokracja i wszystkie siły reakcyjne, szykujące się do skoku celem obalenia reform, jakie zostały wprowadzone i ustabilizowane w powojennej konstytucji japońskiej. Największą solą w oku dla reakcji japońskiej jest art. 9 konstytucji, zakazujący Japonii utrzymywania armii i wysyłania jakkichkolwiek sił zbrojnych poza granice państwa.

Te dwie zasady obecnej rzeczywistości japońskiej, narzucone przez USA, wywołują sprzeciw. Aspiracje remilitaryzacyjne Japonii zajmują naczelne miejsce w planach reakcjonistów. Zdają sobie z tego sprawę Amerykanie i rozumieją dobrze, że 20 lat ich „opieki” nad Japonią musi wyzwalać siły oporu przeciw przemożnym Jankesom. Najskrawiej wystąpiła niechęć Japończyków w związku z zamiarem złożenia wizyty w tym kraju przez ówczesnego prezydenta Eisenhowera, który wobec wrogich nastrojów musiał w ostatniej chwili zrezygnować z przybycia do Tokio. Dzisiaj prawica japońska przygotowuje się do strągnięcia z siebie amerykańskiej okupacji, restytuowania utraconej pozycji na Dalekim Wschodzie.

Stany Zjednoczone są w rozterce. Zasadniczo popierają tendencje militarystyczne Japonii, pragnąc zachować dla siebie kontrolę nad aspiracjami Tokio. Kontrola taka będzie zapewne możliwa — ale przez bardzo krótki okres czasu. Rychło wczorajszy pokonani pokażą co potrafią i Amerykanie odczują boleśnie żądła hołubionych przez siebie japońskich militarystów. (Q.)



Kapłan modli się o błogosławieństwo Boże.



Spowiedź Św.

PIERWSZA KOMUNIA ŚW. W ELBLĄGU

W dniu 14 czerwca 1964 r. wierni parafii polskokatolickiej w Elblągu przy ul. Orlej 1 (za Kanalem) przczyli doniosłą uroczystość. W dniu tym dzieci przystąpiły do I Komunii Św. Na tę uroczystość przybył również ks. proboszcz Jan Zieliński z Tolkmicka wraz z wiernymi.

Na prośbę ks. proboszcza mgr J. Oftona, gość z Tolkmicka odprawił Mszę św. w intencji dzieci przystępujących po raz pierwszy do Komunii Św.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9.00.

Po uroczystym wprowadzeniu dzieci do kościoła i po złożeniu odnowień chrztu św., nastąpił uroczysty chrzest św. pięcioletniej Małgosi Rzepeckiej. Mała Małgosia sama odpowiadała na pytania księdza. Wierni byli bardzo wzruszeni i łzy spływały im z oczu, że tak mała dziewczynka sama za siebie odpowiadała z takim przejęciem, że łzy same cisnęły się do oczu.

Chrztu św. udzielił miejscowy ks. proboszcz mgr J. Ofton. Po chrzcie św. nastąpiła uroczysta Msza św. podczas której kazanie wygłosił miejscowy proboszcz. Kaznodzieja przemawiając do dzieci mówił o miłości Chrystusa do ludzi, a w szczególności do dzieci.

Wzruszenie było wielkie rodziców i wiernych przed Komunią św., kiedy to dzieci przepraszały swoich rodziców, prosząc ich o przebaczenie wszelkich przewinień. Komunię św. przyjęły z rąk miejscowego ks. proboszcza mgr J. Oftona.

Po skończeniu Mszy św. wierni wraz z dziećmi i księżmi zrobili na pamiątkę wspólne zdjęcia. Parafia polskokatolicka w Elblągu istnieje już od 1947 r. Przechodziła różne koleje, dziś na nowo dźwiga się. Coraz więcej przybywa wiernych, którzy pragną modlić się do Boga i Matki Najświętszej w języku ojczystym, języku polskim.



Wprowadzone dzieci do kościoła modlą się.



Odnowienie przyrzeczeń Chrztu Św.



Wspólne zdjęcie dzieci wraz z księżmi.

PIERWSZA KOMUNIA ŚW. W WAŁBRZYCHU

W dniu 17 maja br. w parafii pw. Św. Ducha w Wałbrzychu odbyła się pierwsza Komunia Św. Przez kilka dni poprzedzających uroczystości parafialne, parafianie z oddaniem przygotowywali świątynię, aby wyglądała odświętnie na dzień tak wzniosłej uroczystości. Dzieci, które miały przystąpić do pierwszej Komunii Św., z przejęciem czekały na chwilę, kiedy Pan Jezus pod postacią chleba wstąpi do ich dziecinnego serduszka. Starannie przygotowane przez ks. katechetę i rodziców opanowały prawdy katechetyczne, egzamin zdały przeważnie na piątkę, a po przystąpieniu do Spowiedzi Św. czuły się odnowione duchowo.

Procesja wyszła po dzieci, aby przy śpiewie „Serdeczna Matko” wprowadzić je do kościoła. Przemówienie duszpasterza wzruszyło do głębi nie tylko dzieci, ale i ich rodziców. Z przejęciem przyjmowały Chrystusa do swych serc. Kościół parafialny był przepełniony. W tym ważnym momencie tak dzieci jak i rodzice i wierni byli szczęśliwi, że są polskokatolikami. Pamiątkowe obrazki i wspólna fotografia upamiętniła ten moment.



Jednak takich momentów będzie więcej. Parafia, która doczekała się takiej chwili wzniosłej pierwszy raz w życiu, będzie dążyła do tego, aby wiara młodzieży nie wygasa. Parafianie wałbrzyscy z dumą patrzyli na owoc swej pracy. Podziwiali pracę Ks. Filipa. Parafianki z Boguszowa, które przy-

były do Wałbrzycha również z uznaniem oceniali pracę wałbrzyskich parafian i to je pobudziło do pracy w swej parafii.

Uroczystość parafialna w Wałbrzychu dała wiernym dużo radości, a co najważniejsze pogłębiła wiarę w Boga w tyłu polskich sercach.

Z prawdziwym zainteresowaniem przeczytałem niedawno uroczą książkę Jana Wiktora „Strzecha w cieniu drapaczy chmur”. Jest to opowieść o pełnej znoju i cierpienia drodze starej emigracji polskiej w Ameryce. W pięknych ludowych scenkach rodzajowych, we wzruszających listach zza oceanu kreśli autor losy swych bohaterów, prostych, ciemnych ludzi, wzruszających swą piękną bezkompromisową postawą i miłością do ojczyzny.

Toteż niemiłe zdziwiła mnie recenzja p. Włodzimierza Wnuka zamieszczona w 34 numerze „Kierunków”, w której autor zarzuca P. Wiktorowi stronniczość i niezajomość realiów. Pan Wnuk doszukał się najcenniejszych wartości książki w scenkach konfrontacji poglądów o Polsce emigrantów amerykańskich z naszą współczesną rzeczywistością. I tu trudno jest się z nim zgodzić. Bo przecież czy nie istotniejsza jest sprawa miłości tych ludzi do ojczyzny, w której przeżyli ogrom poniżeń i cierpienia, a jednak obraz jej przekazali dzieciom i wnukom w pełnej wyłącznie poezji i uroku formie.

Czy nie ważniejsze są listy ludzi, którzy z trudem kreśląc listy proszą o nagranie śpiewu polskich ptaków czy pozdrowienie rodzinnej wsi. Bo przecież książka ta nie jest apoteozą naszych osiągnięć czy satyrą na nasze wady narodowe. Miała ona pokazać prostych ludzi, którzy — mimo wielu lat dzielących ich od chwili wyjazdu z Polski — zachowali w sobie jej obraz i wielką do niej tęsknotę.

Nie wiem, kto zdaniem autora recenzji godzien jest stanąć „w rzędzie świetlnych postaci hi-

storycznych”, którego to prawa odmawia Ks. Bp Hodurowi, organizatorowi Polskiego Kościoła Narodowego w Stanach Zjednoczonych. Niewielki — zaniem recenzenta — zasięg ruchu (około 200 tys. wiernych) nie usprawiedliwia tej wysokiej oceny postaci Biskupa Hodura, jaką daje autor „Strzechy”.

Warto przypomnieć, że p. Wiktor w swej ocenie nie jest od-

życia zgłodniałych nędzarzy spletnych różańcem, a na drogę dawała szkaplerz, książeczkę do modlenia i pieśń odpustową na nutę lamentów, której nikt nie rozumiał, nikt nie odczuł, a która najczęściej budziła lekceważenie i pogardę”.

Nie wiem, co tak ubodło p. Wnuka w tym zdaniu, skoro za chwilę sam napisze: „W muzeum polskim w Chicago stoi do dziś

MIĘDZY WISŁĄ A HUDSONEM

osobniony, ale ma również wybitnych poprzedników, ludzi tej miary co Tomasz Jeż, Sieroszewski, Z. Kosidowski i inni. Nie wiem przy tym, odkąd wielkość jednostki mierzy się ilością zwerbowanych dusz.

Nie wydaje mi się, aby zdanie p. Wnuka w jakimkolwiek stopniu pomniejszyło w oczach świątliwych ludzi postać Biskupa Hodura. Tym bardziej że jesteśmy pewni — o p. Wiktorze i pisarzach, których wymieniałem, będą się uczyć w historii literatury wnukowie pana Wnuka, natomiast nie jestem pewien, czy wyczytają coś w niej o swoim dziadku. Stąd i opinia p. Wnuka o Bp. Hodurze wielkiej mu szkody nie wyrządzi. Bp. Hodur pozostanie nadal człowiekiem o wielkim sercu i wybitnej indywidualności, który przysłużył się znakomicie sprawie zachowania dla Polski licznych rzesz emigrantów.

Mając za złe panu Wiktorowi krytycyzm w stosunku do roli Kościoła rzymskokatolickiego w życiu Polonii, recenzent cytuje fragment książki: „Polska rzucała w odmęt amerykańskiego

drewniany zmuszały krzyż z którym przybyła do Stanów Zjednoczonych pierwsza duża grupa wychodźców polskich ze Śląska w roku 1855 — to ona założyła pierwszą polską osadę (w stanie Texas) pod nazwą Panna Maria”.

A czymże, zapytuje, był ten cytowany krzyż jak nie szkaplerzem, książeczką i pieśnią nabożną. I czy grupa tak „uzbrojonych” pątników nie budziła uśmiechów litości wśród trzeźwych Amerykanów.

W recenzji swojej p. Wnuk pisze: „Katolicyzm był nie tylko czynnikiem organizującym i scalającym milionowe rzesze naszych emigrantów, ale i utrzymującym je w żywej polskości, w bliskiej łączności z polskimi tradycjami i ojczystą kulturą”.

Znany jest dobrze stosunek amerykańskiego (i nie tylko) episkopatu rzymskokatolickiego do Polski w przeszłości, znany jest również stosunek i do dzisiejszej rzeczywistości. Dał tego najlepszy dowód sam arcybiskup Filadelfii Polak Jan Króll (z którego to tak dumny jest autor recenzji i którego ma odwagę przeciwstawiać Bp. Hodurowi) w swoim

przemówieniu wygłoszonym 19 kwietnia 1964 r. pod jakże znamienym tytułem „Arcybiskup J. Króll o tragedii Kościoła w Polsce”. W przemówieniu tym aż roi się od oszczerstw pod adresem naszego Państwa.

Rozumiejąc stanowisko p. Wnuka jako obrońcy Kościoła rzymskokatolickiego z ramienia tygodnika „Kierunki” trudno jednocześnie zgodzić się z traktowaniem jako uprzedzenia ze strony p. Wiktora próby realnego i rzetelnego pokazania stosunków panujących za oceanem.

P. Wnuk z zapałem godnym lepszej sprawy broni „Okopów świętej Trójcy” i pozycji trudnych do obrony, bo żadna frazeologia nie przesłoni smutnej prawdy o Kościele rzymskim. Zbyt wiele nagromadziło się faktów w historii od Mieszka I aż po dzień dzisiejszy a świadczących o sprzeczności interesów Kościoła rzymskiego i Polski niezależnie od jej ustroju.

Jeżeli wśród kleru rzymskokatolickiego znalazły się takie postacie kapłanów jak ks. Iciek, czy ks. Domański, o których pisze autor „Strzechy”, działalność ich nie znajdowała uznania u hierarchii, odwrotnie, spotykała się z naganą i potępieniem.

W tym czasie kiedy emigranci, o których wspomina p. Wnuk, przyjechali do Chicago przywozząc z sobą krzyż drewniany, który w pojęciu p. Wnuka był symbolem polskości, przedstawiciele hierarchii w Polsce śpiewali „Boże, cara chranij”, wyklinali powstańców, stali wiernie przy cesarzu i innym polecali, tak że z tą polskością w Kościele rzymskokatolickim nie jest tak różowo, jak p. Wnuk usiłuje w nas wmówić.

Zapukał nieśmiało, a gdy wszedł do pokoju z uśmiechem od ucha do ucha, przedstawił się mówiąc: „Nazywam się Jan Guzik. Jestem z Ameryki, z parafii Cleveland, Ohio”. A kiedy usiadł przy stole, rozmowa potoczyła się żywo. Powiedział, że ma 35 lat. Jest kawalerem, ukończył wyższe studia. W Polsce jest po raz pierwszy. Przyjechał tutaj odwiedzić rodzinę ze swoją Mamą, która przed 54 laty, jako 16-letnia dziewczynka, wyjechała do Ameryki.

MATKA Z SYNEM W REDAKCJI „RODZINY“

Podczas rozmowy przyszedł do redakcji p. Urszula Białecka, dziennikarka, oraz p. Romuald Walter, muzyk, którzy nie szczędzili mu pytań na temat życia, stosunków społecznych i warunków materialnych w Ameryce.

Pytali go, ile zarabia, jakie ma warunki mieszkaniowe, gdzie nauczył się dobrze mówić po polsku i 100 innych pytań, na które Janek odpowiadał spokojnie i rzeczowo.

A kiedy dowiedzieliśmy się, że śpiewa w chórze tenorem i bierze udział w koncertach organizowanych przez Zjednoczone Chóry Kościoła Narodowego w Ameryce, zaprosiliśmy Janka do kaplicy.

Przy fisharmonii usiadł p. Walter i pieśnią „Ojcze, z nieba” Moniuszki wypełniła się kaplica.

Głos Janka brzmiał mocno. Było w nim dużo metalu, serca i szkoły śpiewu polsko-amerykańskiej w Narodowym Kościele.

Po śpiewie solowym Janka — duet z p. Walterem brzmiał dla ucha mile.

Stuchaliśmy z p. Urszulą Białecką tego zaimprovizowanego koncertu, a ja byłem dumny, że ci narodowcy z Ameryki potrafią o swym Kościele mówić z miłością i śpiewać z sercem po polsku.

Prosiłem Janka, aby przyszedł do mnie z Mamą po południu na pogawędkę.

Wydawało mi się, że taka rozmowa z Polką, która przed 54 laty wyjechała do Ameryki, może być ciekawa i pożyteczna.

Janek przyrzekł i słowa dotrzymał.

Około godziny 18 przyszedł z Mamą, przyniósł wino i róże. Gdy jego Mamie zaproponowałem, aby usiadła na fotelu, powiedziała, że woli siedzieć na zwykłym krześle, bo to zdrowiej.

Jaśkowa Mama mimo okazałej tuszy wygląda czerstwo i zdrowo. Mówi płynnie gwarą z okolic Krosna, od czasu do czasu tylko wtrąca słowa angielskie.

Jest energiczna i rozmowna. Toteż bez nalegania z mojej strony opowiedziała mi cały życiorys:

Miałam 16 lat — mówiła. Byłam najstarsza spośród rodzeństwa, a było nas sporo. Morgów było mało. Nie miałam co robić. Za cesarza Franciszka nie było tak łatwo. Bieda na przednówku dokuczała często i głód zęby szczyrzył. Toteż z wujem wyjechaliśmy do Ameryki.

Płynęliśmy długo i kiedy przybyliśmy do Cleveland, byłam bardzo zmęczona.

Tam była już część mojej rodziny i zamieszkałam u ciotki.

Już na trzeci dzień poszłam do pracy do takiej fabryki, gdzie wyrabiali śrubki. I tam w hali przy maszynach od szóstej rano do szóstej wieczorem na nogach.

Gdy wracałam do ciotki, która z dziećmi zajmowała pokój z kuchnią, nie chciało mi się ani jeść już, ani myć się tylko spać i spać. Nie miałam własnego łóżka. Spałam wraz z trojgiem dzieci ciotki „w nogach” łóżka.

Z rana z trudnością budziłam się i po wypiciu czarnej kawy z kawalkiem chleba spieszyłam do fabryki.

Za tygodniową pracę otrzymywałam 5 dolarów za długich 12 godzin na dobę. I tak trzeba było żyć. Nikt tam się za człowiekiem nie ujął. Za den związek, bo takich nie było ani Unia ani proboszcz, ani jakiś urzędnik.

Po pół roku ciężkiej harówki wujek załatwił mi nową pracę w restauracji, gdzie od świtu do nocy zmywałam naczynia. Pot zalewał mnie cała, ale praca była o tyle lepsza, że utrzymanie miałam bezpłatnie i pięć dolarów tygodniowo przynosiłam do domu.

Później zmieniłam pracę. Pracowałam równie ciężko i zarabiałam wciąż mało.

Mając lat 19 poznałam chłopca, który pochodził z sąsiedniej wioski, którego jednak w kraju nie znałam. Był parę lat starszy ode mnie i niedługo pobraliśmy się.

Wynajęliśmy mieszkanie i pracowaliśmy oboje. Mąż był wykwalifikowanym rzemieślnikiem. Pracował w odlewni betonów studziennych. Zarabiał więcej ode mnie, nie tyle jednak, abym mogła nie pracować zarobkowo. Toteż pracowałam stale, z przerwami kiedy na świat przychodziły dzieci.

Pracując ciężko potrafiliśmy zaoszczędzić nieco grosza. Zmiana na lepsze nastąpiła, kiedy prezydentem został Fr. D. Roosevelt, który wziął w obronę ludzi pracy zapewniając im wyższe płace i zaopatrzenie emerytalne.

Księdza redaktora na pewno interesuje — powiedziała — jak się spotkałam z Narodowym Kościołem.

A było to tak. Kiedy miał się odbyć chrzest pierwszego syna, miejscowy proboszcz rzymskokatolicki nie zgodził się na chrzestną, którą zaprośiliśmy, ponieważ wyjechała do rodziny do Polski na kilka miesięcy i przez ten okres zalegała ze składkami.

Mąż mój nie chciał ustąpić rzymskiemu proboszczowi i zmienić chrze-

stnej. Rzymski proboszcz także był zawzięty, nieopłacone składki w oznaczonym terminie było w jego ocenie nie do darowania.

Mąż mój z sąsiadami poszedł do „salonu”, wypił na odważę kapeczkę, a potem w ich towarzystwie udał się do proboszcza i powiedział mu, że przekonał się, że w rzymskim Kościele dolar jest Bogiem i dlatego on tu już nie przyjdzie. Towarzysze poparli go.

Później napisali do Scranton do Ks. Biskupa Hodura, który przyjechał, w wypożyczonym kościele protestanckim odprawił nabożeństwo. I zaraz powstała parafia Kościoła Narodowego.

Przygłębiliśmy do tego Kościoła z duszą i ciałem. Byliśmy właśnie jego współorganizatorami.

Wraz z gromadką robotników takich jak my kupiliśmy plac pod kościół, wzniesiliśmy świątynię, założyliśmy cmentarz, na którym mąż mój w wolne popołudnia cementował alejki i zachęcał synów do pracy nad porządkiem cmentarza. Uczył kochać i szanować mogiły tych, którzy dla tego Kościoła pracowali, żyli, w wolności duszy umiłowali nade wszystko i z wiarą w Chrystusa zasnęli snem wiecznym.

W parafii tej ochrzcziliśmy swoje dzieci, jednaliśmy siebie i je z Bogiem i spędziliśmy całe swoje życie.

Potem powstało jeszcze kilka parafii w naszym mieście i dziś Narodowy Kościół w Cleveland jest poważną pozycją.

Obecnie duszpasterzuje tutaj ks. bp Jan Misiaszek, ks. Senior dr Golański i nasz duszpasterz naszej parafii Serca Pana Jezusa ks. Gogol.

Gdy przed rokiem zmarł mój mąż w pogrzebie jego wzięło udział kilku kapłanów i rzesze wyznawców Narodowego Kościoła, któremu z miłością i wiarą służył do ostatniej chwili.

Dziś nadal biorę żywy udział w życiu parafii. Wszystko mnie interesuje. Dzieci moje mają wyższe wykształcenie. Najstarszy jest lekarzem. Córki powychodziły za mąż.

Ostatnio przeżyłam tragedię niedługo po śmierci męża, umarła córka po operacji nowotworu i zostawiła troje dzieci.

Rada byłabym bardzo, gdyby w Polsce Narodowy Kościół się rozwijał i objął swym zasięgiem szerokie rzesze Polaków, bo będąc u swojej rodziny koło Krosna przekonałam się, że jest jeszcze w Polsce wiele religijnej ciemnoty. Biedni ludzie żalują swym dzieciom na owoce, ale nie żalują wcale księdzu na ofiarę i na różne intencje jak np. na Msze o deszcz czy pogodę.

Ściemniło się już zupełnie, a myśmy jeszcze gwarzyli.

Prosiłem Mamę Jaśkową, aby mi dała zdjęcie. Dała mi jedno, które jej zostało po powrocie od rodziny, które właśnie zamieszczamy. Przedstawia ono p. Guzik w otoczeniu rodziny.

Na pożegnanie wręczyłem Jankowi — książkę Jana Wiktora pt. „Strzecha w cieniu drapaczy chmur”, która pisze o takich właśnie niewiastach, jak jego matka, aby odświeżył uczucia dla „starego kraju” i dla Kościoła i aby był dumny, że się urodził Polakiem.

Prosiłem go, aby się ożenił z Polką nie z Irlandką, ale czy spełni moją prośbę, nie jestem pewny.

Ks. E. NARBUTT

Z chwilą gdy czytelnicy „Rodziny” wezmą ten numer do ręki o 13 000 km od nas toczy się będą olimpijskie boje sportowców całego świata. W kraju „Kwitnącej Wiśni” jak nazywają Japonię, na największej z całego archipelagu wyspie — Honsiu — leży stolica tego kraju Tokio, licząca około 10 mln mieszkańców. Ci, co mieli możliwość poznać to jedno z największych miast świata mówią, że jest urzekająco piękne, gdzie nowoczesne dzielnice pełne neonów, lokali rozrywkowych, sklepów i biur, o szerokiach wspaniałych ulicach, po których mkną najprzeróżniejszej marki samochody, łączą się ze starymi uliczkami typowymi dla Dalekiego Wschodu. XVIII Igrzyska Olimpijskie, odbywające się w dniach 10—24.X.1964 r. zorganizowane są po raz pierwszy w Japonii i w ogóle w Azji. Co prawda już w r. 1930 i 1935 Japonia składała wnioski w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim o przyznanie jej prawa organizacji igrzysk, ale wojna stanęła na przeszkodzie. Zaplanowane w Tokio w r. 1940, XII Igrzyska Olimpijskie nie odbyły się.

W 1948 r. odbyły się pierwsze Igrzyska po wojnie w Londynie, ale w nich nie brały udziału państwa napastnicze, Niemcy, Włochy i Japonia. Kiedy jednak państwa te zostały dopuszczone do Igrzysk w r. 1952 w Helsinkach — Japonia wystąpiła ponownie o przyznanie jej prawa organizacji Igrzysk w r. 1960, z uwagi na to, że już poczynione były przygotowania przed r. 1940, jak również, że w Azji jeszcze nigdy nie były urządzone.

W r. 1960 jednak Olimpiada odbyła się w Rzymie. Kolejna sesja MKOl w r. 1959, odbywająca się w Monachium, zdecydowała przyznać Japończykom organizację XVIII Igrzysk Olimpijskich.

Tak więc po długim staraniu się Japonii, pierwszy raz w Azji odbywać się będą zawody najlepszych sportowców świata. Stanie też pierwszy raz pod olimpijskimi sztandarami wiele reprezentacji państw afrykańskich, które niedawno wyrwały się z pęt kolonializmu i zdobyły niepodległość. 10 państw afrykańskich, 4 azjatyckie i 1 państwo Pld. Ameryki, Kambodża, KRL-D, Mongolia, Nepal, Kamerun, Czad, Wybrzeże Kości Słoniowej, Libia, Mali, Niger, Republika Malgaska, Senegal, Tanganika, Zambia i San Domingo. Te państwa występują po raz pierwszy. Najliczniej na Olimpiadzie obsadzona będzie oczywiście „królowa sportu” — lekkoatletyka. 81 państw zgłosiło swe reprezentacje w tej gałęzi sportu, na ogólną liczbę 94 uczestniczących.

Na drugim miejscu jest boks — 61, na trzecim pływani — 52 państwa, Najmniej zgłoszeń w dyscyplinach indywidualnych jest w pięcioboju nowoczesnym — 17 państw. W dyscyplinach zespołowych — piłka nożna, koszykówka, hokej na trawie startuje po 16 drużyn, w siatkówce męs-

kiej - 10, a w kabinie - tylko 6.

Przystępujący do organizacji Igrzysk Olimpijskich Japończycy nie mieli łatwego zadania. Olbrzymie miasto nie sprzyjało dogodnemu usytuowaniu czy to wioski olimpijskiej, czy też urządzeń sportowych, które należało połączyć wygodnymi liniami komunikacyjnymi. Mimo tego Japończycy uporali się z trudnościami, wykorzystując urządzenia przygotowane przed r. 1940 oraz podejmując budowę nowych obiektów. W samym centrum stolicy, w ogromnym parku zwanym obecnie Olimpijskim mieści się główny, nowoczesny Stadion Olimpijski z trybunami na 100.000 widzów. Stadion wybudowano w latach 1957-1958 i na nim rozegrano Igrzyska Azjatyckie w r. 1958. Na tym stadionie zaplanowano zniszc olimpijski, który kapłanka Katselis na Górze Olimp wręczyła 20 sierpnia br., greckiemu biegaczowi G. Marcellosowi - pierwszemu zawodnikowi sztafety, która zaniosła go do Aten, skąd znicz powędrował dalej, aż do Tokio. Na Stadionie Olimpijskim odbywać się będą zawody lekkoatletyczne oraz - tradycyjnie - w dniu zakończenia igrzysk, drużynowy konkurs jeździecki w skokach. Obok stadionu mieści się nowoczesna kryta pływalnia 50-metrowa, na której będzie rozgrywany olimpijski turniej piłki wodnej. Przy pływalni jest olbrzymia hala, gdzie walczyć będą gimnastyki. Sama wioska olimpijska zlokalizowana została o 2,5 km dalej od stadionu na Wzgórzach Waszyngtona. Tuż koło wioski znajduje się wspaniała hala sportowa Yoyogi Symnasium, wyposażona w 50-metrową krytą pływalnię, z 12 000 widzów, oraz halę sportową na 16 000 widzów. Rozegrane tu będą zawody w skokach do wody i pływaniu jak również turniej koszykówki i judo. Trzecim punktem posiadającym obiekty olimpijskie jest Centrum Sportowe Komazawa, gdzie miały się odbywać igrzyska w r. 1940. Jest tutaj stadion na 50 000 widzów, gdzie będą się odbywać zawody piłkarskie, oraz w hali sportowej - walczyć będą zapaśnicy, a na sąsiednim mniejszym stadionie, rozgrywane będzie hokej na trawie, tenis i siatkówka. Turniej bokserki rozegrany będzie na przygotowanym odpowiednio sztucznym lodowisku, mogącym pomieścić 18 000 widzów, turniej szermierczy odbędzie się w jednej z sal Uniwersytetu Tokijskiego, podnoszenie ciężarów w sali zebrań publicznych, a zawody jeździeckie na specjalnym stadionie hipicznym. Inne dyscypliny sportowe rozegrane muszą być poza centrum miasta. I tak strzelectwo i pięciobój nowoczesny w pobliżu poligonu Asaka. Regaty wiosłarskie i kajakowe na torze regatowym „Toda”, regaty żeglarskie w porcie jachtowym Enoshima nad Pacyfikiem.

Mimo wielu trudności, Japończycy pokonali je i jak się można domyślać olimpiada przebiegać będzie bez

SZLACHETNE WSPÓŁZAWODNICTWO



specjalnych zakłóceń. Aby ułatwić łączność komunikacyjną tysiącom kibiców wybudowano pięć szybkich i bezkolizyjnych autostrad nadziemnych, przebiegających na wysokich wiaduktach nad miastem w najważniejszych kierunkach, dla połączenia lotniska z wioską olimpijską i Centralnym Stadionem. Ogólna długość tych autostrad wynosić ma 70 km.

Nasi zawodnicy, trenerzy, działacze ostatnie cztery lata jakie minęły od zakończenia Olimpiady w Rzymie, poświęcili na możliwie najlepsze przygotowanie się do Igrzysk w Tokio. GKKFiT powierzył kierownictwo całości przygotowań Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu. We wszystkich związkach wyłoniono „trójki olimpijskie” odpowiedzialne za tok przygotowań. W samym PKOl utworzono fachowy zespół szkoleniowy, złożony z 7 najwybitniejszych w kraju trenerów różnych dyscyplin sportu. Jako koordynatora całości przygotowań ustanowiono Komisję Sportowa PKOl, w składzie ponad 20 czołowych szkoleniowców i fachowców działaczy.

Jak wyglądały nasze przygotowania ujrzymy w praktyce. Oczywiście jest, że wobec takich potęg jak ZSRR, USA, nasze pozycje będą wyglądały znacznie słabiej, ale nie zapominajmy, że nasi zawodnicy święcili triumfy w Igrzyskach Olimpijskich czy to: Los Angeles, Melbourne, Rzymie czy Londynie. Tym razem jednak mogą powiedzieć więcej zawodnicy Azji czy Australii.

Z chwilą gdy oddajemy ten artykuł do druku, nie mamy jeszcze składu naszej reprezentacji, ale wiemy, że na 20 dyscyplin sportowych, osiem na pewno będzie obsadzonych

przez Polskę. A mianowicie: boks, kajakarstwo, lekkoatletyka, podnoszenie ciężarów, siatkówka, szermierka, wiosłarstwo i strzelectwo. W tych dniach właśnie komisja sportowa PKOl przyznała „piąte kółko olimpijskie” 66 zawodnikom, w tym lekkoatletom 31 zawodnikom i 7 zawodniczkom. Przyznanie „piątego kółka” nie jest równoznaczne z zatwierdzeniem ekipy. Uroczystego wręczenia „piątych kółek olimpijskich” dokonali: dyrektor dep. sportu GKKFiT Antoni Miller, przedstawiciel PKOl dyr Teodor Dołowy i przewodniczący St. KKKFiT, St. Nowosielski.

A oto lista kandydatów do reprezentacji.

„Piąte kółko” otrzymali: gimnastycy - J. Jankowicz, E. Hawelka, A. Konopka, A. Kucharczyk, W. Kubica, M. Kubica, A. Rokosa, strzelcy śrutowi - Z. Kiszkurno, J. Lewartowski i A. Smelczyński, zapaśnicy (styl klasyczny) - K. Macioch, Cz. Kwieciński, L. Sosnowski, B. Dubicki, B. Knitter, oraz siatkarki - B. Hermel, A. Busz, Z. Szcześniewska, L. Żmuda, K. Krupa, K. Marka, J. Ledwig, K. Jakubowska, M. Sliwka, D. Wagner, M. Golimowska, J. Rutkowska, K. Czajkowska.

A oto nazwiska kandydatów do reprezentacji:

Mężczyźni - 100, 200 m: i 4 x 100 m. - Foik, Zieliński, Maniak, Dudziak, Syka, 400 i 4 x 400 m. - Badański, Filipiuk, Lipoński, Swatowski, Kowalski, Kluczek, Gierajewski (ten ostatni także 400 m. ppł.), 1.500 m. - Baran, 5.000 m. - Boguszewicz, 10.000 m. - Podolak, wzwyz - Czernik, trójsek - Szmidt, Jaskólski, Malcherczyk, tyczka - Sokołowski, Osiński, Butscher, oszczep - Sidło, Nikiciuk, kula - Komar, Sosgórnik, młot - Cieply, Rut, Smoliński i dysk - Piątkowski, Begier.

Kobiety: 4 x 100 m. - Ciepla, Piątkowska, Górecka, Klobukowska, Kirszenstein, Sobotowa - Skok wzwyz - Biedowa.

Zawodniczki kandydujące do sztafety 4 x 100 m. startować będą także w innych konkurencjach np. Klobukowska - 100 m., Ciepla, Piątkowska - 80 ppł., Kirszenstein - skok w dal.

Tak wygląda w skrócie lista kandydatów nie wszystkich jeszcze dyscyplin. Brak jeszcze reprezentantów boks, szermierki, w których to gałęziach nieraz odnosiliśmy największe sukcesy. Czytelnicy nasi codzienną prasą uzupełnią sobie nasz krótki artykuł który poświęcamy Igrzyskom. W dn. 10-24.X. słuchając przez radio czy oglądając z taśmy telerecordingu sportowe boje najlepszych w świecie, zaciskać będziemy kciuki, by i nasza flaga wciągnięta została na stadionie w dalekiej Japonii, kiedy nasi zawodnicy walczyć będą o medale czy dobre miejsca.

Opr. J. CHODAK

HUMOR



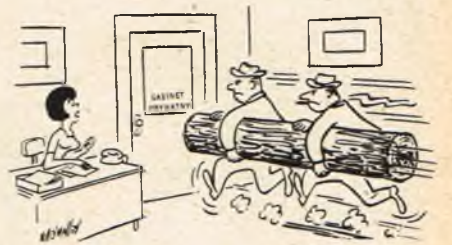
- Czy to nie szofer naszego autobusu?



- Szedł za mną przez cały czas. Czy mogę go zatrzymać dla siebie?



- Latarniku Henderbein, zwalniam pana z posady!



- Czy panowie mają umówioną konferencję?



- To przeklęte urządzenie zjadło mój obiad!

Z 12 na 13 października 1943 roku rozgorzała bitwa pod Lenino, w której pierwszy raz przyjęła chrzest bojowy jednostka odrodzonego Wojska Polskiego – I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Nikt wtedy nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że bitwa ta otworzy nową kartę w dziejach Polski. W wyniku dalszych zwycięskich walk żołnierzy polskich i radzieckich, kraj został wyzwolony z niewoli, a naród polski z wiekowego ucisku społecznego.

Nie ma takiego bogactwa, żeby móc nim odplacić żołnierzom za ich ofiarną walkę, za to, że dziś żyjemy i radujemy się z życia. Pozostaje nam jedyna droga: zachować w sercu i umysłach naszych

pamięć o tych, którzy w szlachetnej walce z wrogiem oddali za Polskę swoje życie. Pochylamy głęboko nasze głowy przed dostojnością: krwi i ofiar, jakie nie szczędzili żołnierze dla naszego, ogólnego dobra społecznego, kiedy na polu chwwały oddali swoje życie. Pochylamy głowy przed naszymi bojowymi sztandarami Polski Ludowej, jako znamionami wolności, na których żołnierze radzieccy i polscy krwią własną wypisali słowa: „Za Waszą i Naszą Wolność”.

W 21 rocznicę powstania Wojska Ludowego z radością i dumą patrzymy na różne formacje (patrz na fotosy z WAF).

Ludowe Wojsko Polskie stoi na straży pokoju.





LUDOWE WOJSKO POLSKIE



O J C Z Y Z N A

Trzeba było światłością myśli,
Niby rzeką wpłynąć w jasny brzeg –
Dłonią czasu torować nawałnice
Rytmem serc przyspieszyć życia bieg.

A dziś – spójrz w drzwi dębowe
Ojczyzny.
Gdy je sercem uchylisz –
Już nie żal
Wzbiera w tobie ciemną rzeką wspomnień –
Płomień ognia, żelbeton, stal.

Praca dni powszednich utrwali
Kształt pokoju
Formą myśli prostych
A z betonu i żelaza budujemy
Trwałą przyszłość gładkim łukiem mostu.
Wszystko nazywa się Ojczyzną,
Którą czas dzisiejszy wyogromnił
Odnajdujesz w błysku pochodni:
Dłutem życia

J. BARANOWSKI



Komandor E. Pawłowski, b. d-ca i uczestnik bitwy.



Szkoła w Studziankach, wybudowana ze składek żołnierzy.



Mieszkańcy wsi Studzianki, którzy przeżyli bitwę, ob. ob. P. Kalbarczyk i Wł. Seremak.



Kościół Polskokatolicki w Studziankach.



Występy artystyczne zespołu Wojsk Lotniczych.

Od Kozienic szosa asfaltowa wrzyna się w lasy i biegnie wstęgą w stronę Warszawy. Gdzieś na ósmym kilometrze koło wsi Ryczywół, odbiega w bok świeżo budowana droga, a drogowskaz wskazuje cel naszej podróży – STUDZIANKI.

Jeszcze parę kilometrów i ze wzgórza widać białe dachy wsi, przystrojone biało-czerwonymi flagami. Na skraju wsi, na polu ograniczonym z jednej strony drogą im. gen. J. Mierzycana, z drugiej ciemną linią lasu, rzuca się w oczy wielki kamienny postument, a na nim czołg. Czołg — weteran, jeden z tych unieruchomionych przez ogień hitlerowców, pozostał na polu. To pomnik-mauzoleum wg projektu płk. inż. N. Szwedzińskiego i inż. W. Skolimowskiego zbudowany jako dar społeczeństwa dla uczczenia bitwy stoczonej tu w dniach 9—16 sierpnia 1944 r. przez I Brygadę Pancerną im. Bohaterów Westerplatte z hitlerowską dywizją SS „Herman Goering”.

W dniach 14—16 sierpnia pola i wieś Studzianki zazieleniły się od żołnierskich mundurów. To wojsko w czynie społecznym porządkowało plac wokół pomnika i drogę.

Tu też zjechali uczestnicy walk pod Studziankami, by oddać hołd poległym towarzyszom broni z I Brygady Pancernej. Ile wtedy mieli lat: dwadzieścia, siedemnaście, byli młodzi i starzy, ojciec i syn, bracia. Dziś krewni szukają miejsc, gdzie zginął ich brat czy ojciec.

Daleki był szlak bojowy żołnierzy, którzy pod Studziankami walczyli o nowy ład i nową Polskę. Wówczas młodzi chłopcy na radzieckich czołgach T-34, dziś często renciści, inwalidzi, ludzie, którzy oddali swe zdrowie za wolność naszą i waszą. Spotykamy ich przy pomniku, w szkole, na drodze. Zjechało ich dużo. Poznają siebie nazwajem. Często widzą się pierwszy raz po dwudziestu latach, bo drogi ich po wojnie rozeszły się w różne strony.

Jedni służą dalej w wojsku i pielęgnują tradycję walk spod Lenino i Berlina, jak kpt. Walenty Warwarów czy komandor Edward Pawłowski. Inni po ranach otrzymanych w bojach są na rencie jak np. ppłk. Stefan Goldfaber czy chorąży Mikołaj Dziemiach, jeszcze inni jak sierżant Gustaw Kasprzyk czy chor. St. Siejkowicz pracują w różnych zawodach.

— Był gorący koniec lipca 1944 r. — mówi ppłk. Goldfaber — za nami był już wolny Chełm, Lublin. Zatrzymaliśmy się nad Wisłą. Po drugiej stronie Niemcy. Nasze czołgi ukryły się w lesie. Przez parę dni biła artyleria. W nocy 1 sierpnia kazano nam zdjąć pokrowce brezentowe z czołgów i odrzucić zapasowe baki z paliwem. Wiedzieliśmy, że się coś szykuje, ale godzina i dzień natarcia był nam nieznanym.

Staliśmy właśnie na wysokości wsi Studzianki. Miałem wtedy siedemnaście lat i byłem dowódcą czołgu w stopniu chorążego. Nagle przyszedł rozkaz natarcia.

Na drugim brzegu Wisły była już radziecka piechota 8 armii gwardyjskiej gen. Czujkowa, która ścierała się z siłami niemieckimi broniącymi za wszelką

cenę nadwiślańskiego frontu 9 armii niemieckiej.

Niemcy rzucili wszystkie swe oddziały: 17 dywizję piechoty, 45 dywizję grenadierów, 19 dolnośląską dywizję pancerną oraz lotnictwo. Nie mogli jednak powstrzymać natarcia. Wtedy rzucili do akcji pancerno-spadochronową dywizję SS „Herman Goering” liczącą ponad 10 tysięcy żołnierzy i około 100 „Panter” i „Tygrysów”, nie licząc 70-tonowych „Ferdynandów”.

Polskie siły wsparła wówczas I Brygada Pancerna im. Bohate-

cej bohaterów bitwy pod Studziankami i Westerplatte.

Sierżant Gustaw Kasprzyk, odznaczony dziesięcioma medalami, ranny pod Lenino, przeszedł wraz z Brygadą Pancerną 4900 kilometrów.

Dziś wspomina te czasy, kiedy przemocą został wcielony do wojska niemieckiego, bo mieszkał na Pomorzu, a to przecież była „Rzesza”. Uciekł z wojska niemieckiego przy najbliższej okazji z wieloma mu podobnymi i znad Oky przemierzył szlak bojowy ze wschodu na zachód.

— Najcięższym momentem — wspomina jeszcze ppłk. Goldfaber — był tzw. psychologiczny atak.

Kiedy Niemcy nie mogli zepchnąć do Wisły naszego wojska, zdobyli się na rozpaczliwy

SKRWAWIONA ZIEMIA



rów Westerplatte pod dowództwem gen. Jana Mierzycana. Czołgi nasze przewożono na promach pod huraganowym ogniem artylerii i lotnictwa. Każdy czołg po wylądowaniu od razu brał udział w walce.

Niejedyn nie dotarł do brzegu. Topił się sprzęt, ginęli czołgiści w nurtach Wisły.

Jeden za drugim szły polskie czołgi. Studzianki przechodziły z rąk do rąk. Z chał i zabudowań nie pozostało śladu. Cudem tylko w tym piekle ocalał budynek nadleśnictwa. Ginęli nasi towarzysze broni. Zginął por. Śmietana, ugodzony przez snajpera, gdy wychylił się z czołgu. Zginął, odbierając sobie życie por. Szymański, otoczony przez hitlerowców z urwaną nogą przez pocisk pancerny. Zginął por. Zieliński, d-ca kompanii, z której zostało tylko kilku żołnierzy.

W czwartym czy piątym dniu zginął kierowca mojego czołgu sierżant Kolenik. Broniliśmy się dłużej czas czterdziestoma granatami, dopóki na pomoc nie przyszli koledzy. W końcu i ja zostałem ranny i poparzony.

— To ja go wyciągnąłem z płonącego czołgu — mówi kpt. W. Warwarów, uczestnik bitwy pod Studziankami i Lenino.

Płk. Goldfaber odznaczony Krzyżem Grunwaldu II klasy i 22 odznaczeniami, jest już na rencie mimo młodego wieku.

Długa i krwawa była droga żołnierzy z obozu w Sielcach nad Oką do ojczystej ziemi.

Kpt. Warwarów na dzisiejszą uroczystość przyjechał ze sztafetą I Warszawskiego Pułku Pancernej i Wojska Ochrony Wybrzeża. Sztafeta przywiozła urnę z ziemią z Westerplatte, którą złożyła pod pomnikiem-mauzoleum w Studziankach. Ziemia ze Studzianek powędruje na Westerplatte jako symbol więzi łączą-

krok. Pijani, z pozawijanymi rękawami, przy biciu werbli i śpiewie ruszyli do natarcia. Była noc. Czołgi szły z zapalonymi światłami. Ale i tym razem nie dali rady. Czołg walczył z czołgiem. Na wąskiej przestrzeni kłębiło się tysiące żołnierzy, czołgów i wozów pancernych. Zwyciężyliśmy. Na polu bitwy nasza brygada straciła około 94 czołgistów a 212 zostało rannych, nie licząc żołnierzy z innych pułków. Niemców zginęło około 1000 ludzi i 40 czołgów. Przyczółek został utrzymany.

Władysław Seremak i Piotr Kalbarczyk są mieszkańcami Studzianek. Pamiętają te dni doskonale. Ukryci w folwarcznych piwnicach, gdzie schroniło się 30 rodzin, obserwowali przez kilka dni zmagania wojsk.

— Wieś zamieniła się w zgłiszczca — opowiadają. Sadzawka, po której teraz pływają kaczki, czerwona była od krwi. W rowie biegnącym obok polnej drogi zginęła prawie cała kompania por. Zielińskiego.

W kominie cegielni siedział snajper, tam na skraju lasu też był snajper. Strzelał, dopóki go nie zestrzeliły czołgi.

Dziś niech Pan zobaczy, tak wygląda nasza wieś. Słomianych strzech już nie ma. Domy murowane, szkoła i kościół i nowa droga zbudowana przez wojsko.

Dziś po 20 latach od pamiętnej bitwy Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego oraz Warszawski Okręg Wojskowy postanowiły szczególnie upamiętnić wydarzenia 1944 roku.

Przewodnictwo nad Komitetem Honorowym obchodów XX rocznicy bitwy pod Studzianka-

KOCHAC — TO ZNACZY DOPOMAGAC, SZANOWAC... — tak pisał Wł. Broniewski w jednym ze swoich wierszy.

Bo miłość nie jest pojęciem abstrakcyjnym, wyobcowanym. Jest szeregiem wewnętrznych imperatywów i uczuć takich, jak: wiara, potrzeba wzajemnej pomocy, poświęcenia się, zawiązania przyjaźni. Miłość w rodzinie uświęcona Sakramentem Małżeństwa, to nie tylko współistnienie dwóch odrębnych indywidualności, lecz odpowiedzialność za losy dziecka, za poziom życia moralnego i etycznego. O tej prawdzie często się nie pamięta, zwłaszcza gdy uprzyjemnianie życia stawiamy sobie jako naczelną zadanie, a osiągnięcie szczęścia splata się z kultem wąsko pojętej materialności. Jakież są więc skutki takiego postępowania?

Anna B. wyszła za mąż za 14 lat starszego od siebie mężczyznę, bo imponowało jej posiadanie willi.

Po pewnym czasie wraz z dzieckiem opuściła go i nawiązała intymne stosunki z inż. M., który — tylko dlatego, że Anna była urodziwa — opuścił z kolei żonę z dwojgiem dzieci. Oprócz inż. M. Anna „kochała się” także w pewnym studencie krakowskiej uczelni, bo miał zamożnych rodziców. Jej dziecko małżeńskie ma obecnie 6 lat, niewiele jeszcze rozumie, chociaż już wychowuje się i dorasta w niezdrowej atmosferze. Co jednak kiedyś powie o takiej matce?

wynagrodzić czas oczekiwania”.

Żona z dzieckiem borykając się z losem odpisuje mu: „Zostałam przez Ciebie okłamana, ponieważ zdradzałeś mnie ciągle i po ślubie też nie zmieniłeś swego postępowania. Nie chcę więc niczego od Ciebie, gdyż zdecydowałam się przeprowadzić rozwód”.

Tylko o losach dziecka nikt tutaj jakoś nie pamięta. A ono przecież będzie musiało znosić sieroce niedole.

★

Kiedyś, gdy w celu reporterskim zwiedzałem pewien zakład karny, jeden z wychowawców podał mi kartkę zeszytowego papieru z dziecięcym pismem:

— Może to pana zainteresuje. Ojciec siedzi za nadużycia, nie chce pracować i dopomagać rodzinie. Twierdzi, że „potrzebuje odpoczynku i spokoju”, a tamci sobie jakoś poradzą.

Pisze do niego córeczka Basia: „Tatunku, dlaczego do nas tak długo nie piszesz, bo my przecież bardzo Ciebie kochamy i ja, i mamusia, i Jacuś. Tylko mamusia nie ma czasu bawić się z nami, bo musi szyć od rana do wieczora te pidzamy do spółdzielni, żeby było na wszystko dla nas. Ja bym chciała pomóc naszej mamulce, ale nie umiem jeszcze szyć, tylko sprzątam, pilnuję Jacusia, chodzę do sklepu i uczę się w szkole. Mamusia powiedziała, że teraz zarobi trochę więcej, to pošle Tobie 100 zł. Mamusia mówiła do cioci, że Ty nie chcesz pracować i płakała. Tatusiu może byś trochę popracował to by mamusia tak nie płakała. Bo inne tatusie pracują i kupują książeczki z bajkami dla swoich dzieci. Jak mamusia uskłada trochę pieniędzy to przyjedziemy do Ciebie i mocno ucałujemy. Twoja córeczka Basia”.

★

Wydaje się, że rodzice często nie zdają sobie sprawy z konsekwencji swego postępowania wobec dzieci. Zapatrzeni w siebie, hołdujący własnym potrzebom i namiętnościom, puszczają w niepamięć tragedię osieroconych dzieci. A przecież to oni powołali je do życia i świadomie wzięli na siebie obowiązek rodziców.

F. O.



Historyczny czołg

mi objął wicepremier Julian Tokarski, były zastępca dowódcy I Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte i uczestnik bitwy.

14 sierpnia br. odbyło się spotkanie młodzieży ZMS, ZMW, ZHP z uczestnikami bitwy i wicepremierem J. Tokarskim oraz gen. Głazunowem, b. dowódcą IV Korpusu Gwardii, dwukrotnym Bohaterem Związku Radzieckiego.

15. VIII. br. wieczorem przy pomniku-mauzoleum odczytany został przez płk. J. Przymanowskiego apel poległych. Długa była lista jednostek, pułków, brygad, żołnierzy i oficerów. Na niebie pogodnym i gwieździstym wystrzeliły dziesiątki rakiet, a bateria dział oddała salut armatni.

Wież Studzianki po burzliwych dziejach ostatniej wojny doszła do stanu dobrobytu i zamożności.

Nie tylko kamienny pomnik, ale sama wieś jest pomnikiem trwałych przemian społeczno-gospodarczych. Długa droga biegnąca przez wieś, wzdłuż której wyrosły nowe domy i za-

budowania gospodarcze, jest symbolem nowego życia. Nie widać tu słomianych strzech, nie widać, by nuda gnębiła młodzież. Przy nowym budynku szkoły im. I Brygady Pancerniej jest Klub Prasy i Książki „Ruch”, już 21 w powiecie kozienickim.

Wież ma bar „Pod Kulawym Tygrysem” i buduje dom dla lekarzy. W planach jest budowa schroniska turystycznego.

Studzianki dziś liczą 286 mieszkańców z czego 31 znajduje się w szkołach.

W okresie dwudziestolecia zbudowano tu 67 mieszkań i zabudowań gospodarczych. We wsi działa kółko rolnicze, które dysponuje 2 traktorami wraz z maszynami towarzyszącymi. Studzianki mają już 4 telewizory, 12 motocykli, 59 radiodiodbiorników, 12 adapterów, 54 rowery, 5 łodówek, 11 aparatów fotograficznych, 9 pralek, 18 maszyn do szycia itp. Tak wygląda wczorajszy i dzisiejszy dzień wsi — Studzianki.

**Tekst i zdjęcia
JANUSZ CHODAK**



Uczestnicy bitwy pod Studziankami od lewej: chor. St. Izykowiec, sierż. G. Kasprzyk, plut. J. Zuk, kpt. W. Warwarów, kpt. M. Szpichler i ppłk St. Goldfaber.

★

Edward J. — karany także za napady i kradzieże — pisze z więzienia do żony: „Droga Janinko, znajdź jakies sposoby ratunku dla mnie, rób, kochanie, co możesz, a będę ci wdzięczny do końca życia i dam z siebie wszystko, aby ci

JEGO KSZTAŁCENIE

W rozmowach często słyszymy zdanie: o, ten jest naprawdę człowiekiem z charakterem. Na nim można polegać, nigdy nie zawiedzie.

Kogo nazywamy człowiekiem z charakterem?

Człowiekiem z charakterem nazywamy tego, który w swoim życiu ma pewne stałe dobre zasady i wiernie się ich trzyma. Człowiek zaś bez charakteru, to człowiek, który nie ma żadnych stałych norm dobrego postępowania. Jego życiem kierują nastroje nieraz dziwaczne, a często i niebezpieczne nie tylko dla jednostki, ale i dla ogółu, dla społeczeństwa. I normalnie myślącemu człowiekowi nie będzie podobał się taki typ psychiczny.

W kształtowaniu charakteru zwrócić trzeba uwagę na trzy rzeczy: na poznanie siebie, poznanie przeszkód, które utrudniają wyrobienie charakteru i w końcu na samo kształtowanie charakteru.

Najważniejszą rzeczą jest poznanie siebie. Musisz wiedzieć kim jesteś. Co masz wrodzonego, a co nabyłeś oraz czy to jest dobre czy złe?

W poznaniu jednak samego siebie trudno jest podać jakieś stałe zasady. Każdy bowiem człowiek ma w zasadzie odrębny temperament. Każdy ma swój rozum, swoją wolę, uczucia i namiętności. Dlatego też poznanie tych czynników jest warunkiem powodzenia w kształtowaniu charakteru. Głównymi zaś przeszkodami, które utrudniają wyrobienie charakteru są namiętności, egoizm i zmysłowość.

Wyrobienie charakteru polega na zwalczaniu jego wrogów i na rozwijaniu w sobie dobrych skłonności. W zwalczaniu owych przeszkód trzeba jednak pamiętać, że nie

zawsze należy je tylko wykorzeniać. Trzeba przede wszystkim zmusić je do tego, żeby nam służyły, a nawet pomagały w kształtowaniu charakteru. Tak jak np. człowiek regulując rzekę nie tylko chce uregulować jej brzegi, ale również stara się wykorzystać jej siłę dla celów gospodarczych, przemysłowych i kulturalnych.

Pracę nad kształceniem charakteru zacząć więc trzeba od namiętności. Na początku trzeba sobie powiedzieć, że namiętności same w sobie nie są złe, a cała rzecz polega na tym, żeby je odpowiednio ku pożytkowi używać. Są jednak takie przyczyny, które są od nas przynajmniej częściowo niezależne, np. nasze wrodzone skłonności. Ktoś, kto z natury jest bardzo popędliwy, wybucha z hyle powodu, robi niejedno głupstwo, którego potem żałuje. W takim wypadku trzeba postąpić tak, jak np. postępuje się z górskim potokiem. Nie tamuje się go, bo może spowodować wylew i jeszcze większej szkody narobić, ale reguluje się jego brzegi. Jeżeli jest ktoś popędliwy, winien zwrócić swoją energię, której posiada nadmiar, na pokonanie np. trudności życiowych. I wtedy, gdy inni będą ustawać, on będzie mógł iść dalej, bo siła ze swojego popędliwego charakteru zamiast marnować, zużyje na pokonywanie trudności. Na tym więc polega sztuka wprzegania swych namiętności w służbę kształtowania charakteru.

Podobnie rzecz się ma z egoizmem. Trzeba tu zaznaczyć, że obok egoizmu godnego naganym mam coś, co można nazwać egoizmem godnym pochwały. Gdy człowiek uważnie sobie się przyjrzy, zauważy, że jest w nas jakby dwóch ludzi — człowiek rozumny i człowiek zmysłowy (zmysłowy oczywiście w ujemnym tego słowa znaczeniu). Obydwaj ci ludzie ubiegają się o naszą miłość i o pierw-

szęństwo, o swe honorowe miejsce w nas. Trzeba jednak wiedzieć, że tak jak przy namiętnościach, tak i tu istnieje lepszy sposób, aniżeli zwalczanie tylko egoizmu złego. Istnieje sposób przemiany egoizmu złego na dobry przez rozwijanie w sobie tej miłości własnej, którą miał na myśli Chrystus, gdy dawał nam przykazanie miłości bliźniego: „Będziesz miłował... bliźniego swego jak samego siebie”.

W jaki sposób to uczynić? Należy przypatrzyć się sobie, przeanalizować swoje wewnętrzne nastroje, które z jednej strony pchają człowieka do zwierzęcego, zmysłowego zaspokojenia potrzeb, a z drugiej znów strony ten sam człowiek odczuwa bardzo silne pragnienie, aby być człowiekiem uczciwym. To pragnienie czysto naturalne i wrodzone jest tak silne i powszechne, że nawet najgorszy człowiek stara się stworzyć wokół siebie przynajmniej pozory uczciwości, starając się ukryć swą pustkę, swoją nędzę moralną i obrazi się w każdej chwili na tego, kto mu powie o jego nieuczciwości. W tym właśnie procesie samokształcenia naturalnego wyłania się w człowieku i walczy o swoje prawa egoizm dobry.

Zadaniem przy kształceniu charakteru jest dopomóc do zwycięstwa egoizmowi dobremu. Pamiętać jednak należy, że trzeba będzie zwłaszcza na początku, walczyć z wszelkiego rodzaju trudnościami.

Urabiając swój charakter i walcząc w sobie ze „złym człowiekiem” nie należy walczyć od razu z główną wadą, ale z uboczną słabością. Nie można również zwalczać kilku namiętności na raz, ale do każdej nawet najmniejszej zabierać się po kolei. Jeżeli bowiem zacznie się walczyć z główną wadą, pomijając jej „gałęzie”, albo wypowie walkę kilku na raz złym skłonnościom, to nie tylko że nie odniesie trwałego, nawet najmniejszego zwycięstwa, ale taką taktyką sam się pokona, bo natura ludzka, nawet z tej najgorszej strony, nie znosi gwałtu. Jeżeli natomiast roztropnie zacznie się samowychowywanie, to z pewnością osiągnie swój cel. Aby jednak to osiągnąć wobec siebie trzeba być bardzo krytycznym w myśl zasady św. Pawła, który mówi, że „gdybyśmy siebie sami sędzili, nie byłibyśmy sądzeni”. (IKor. XI. 31).

Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

MŁODOŚĆ W CIENIU PARAGRAFU

F. OSZMIAŃSKI

Teraz ma spojrzenie spłoszonego zwierzęcia. Ręce drżą nerwowo, głos zalamuje się rozpaczliwie. Wyczuwa się w tym głosie pewną bezradność, która jakoś nie pasuje do sylwetki 23-letniego dobrze zbudowanego mężczyzny. Na przemian opanowuje go strach i rozpacz. Ledwie nie wybucha łzami. Te uczucia rządzą nim dziś, gdy jest już skazańcem, ale co było wczoraj? Bezradność? Strach? Rozpacz? A może odwrotnie: nadmierna pewność siebie, amoralny cynizm i okrucieństwo wobec słabszych? Poznają więc dzieciństwo i młodość Janusza K. Pochodzi z praktykującej rzymskokatolickiej rodziny. Ale sam dziś przyznaje, że jego praktyki religijne były powierzchowne, dyktowane więcej pozorami, rodzinną solidarnością, dla „oka” aniżeli potrzebą głębokich przeżyć duchowych. Tak pojmowana wiara nie mogła go więc uszlachetnić ani natchnąć miłością do ludzi. Sprawy te zresztą były zupełnie obojętne rzymskiemu proboszczowi dla którego Janusz K. stanowił tylko jedną z wielu „prawomyślnych owieczek”.

Szkola? Niemal prześliznął się przez wszystkie siedem klas, nieuważony przez wychowawców i nauczycieli. Był jednym z przeciętnych uczniów — ani dobrych, ani złych.

Matka obarczona drobnymi dziećmi wcześniej odwołała, żyła i wychowywała je w nietatwych warunkach. Dlatego przyjęła z ulgą postanowienie Janusza: — Mamo, nie będę dla ciebie ciężarem, wyjdę z Lidzbarka do większego miasta. Sam na siebie zarobię... Wyjechał. Już w Olsztynie poznał kilku koleżków. Radzili mu: — Nie bądź frajer. Grunt to forsą. Z przy-mrużeniem oka dodali: — A grubszą forsę zdobędziesz nie pracą lecz udanym „skokiem”. Mieszkał kątem u różnych kolegów. Za sfalszowanie szkolnej legitymacji i chuligaństwo trafił do więzienia. Tu w celi współtowarzysz niedoli szepnął do ucha: — W mojej wiosce mieszkają bogaci starcy. Jak wyjdiesz mozesz ich „obskoczyć”. Forsy będziesz miał, że hej! Janusz zanotował na kartce adres staruszków. Zaraz gdy wyszedł z więzienia postanowił sobie kupić no-

wy garnitur, zabawić się na całego. Krążąc po olsztyńskich kawiarniach i restauracjach razem ze swoją przyjaciółką Krystyną poznał Stanisława O. Nie starczało im pieniędzy na ubaw. Więc? Postanowili działać bez skrupułów.

Marzyły się im nocne lokale, własne wozy, przebojowe dziewczyny i portierzy kłaniający się w pas. Kłaniała nie wyładowana energia. Wtedy Janusz K. sięgnął do swoich zapisek. Pojechali pod wskazane adresy; w Klewsku włamali się do mieszkania Apolonii i Bronisława P., zrabowali medalik z łańcuszkiem i 3.600 zł. W Kronowie niedaleko Olsztyna pod osłoną nocy wtargnęli do mieszkania staruszków Apolonii i Dominika K. Zażądali pieniędzy grożąc nożem. Nie dacie? — Nie mamy pieniędzy... To was puścimy z ogniem — huknął Janusz. Starzec stawiał opór. Związał go więc sznurem, powalił na słomę, oblał naftą i podpalił. Wtedy w Stanisławie O. odezwało się przygłuszone sumienie. Poczł litość. Nie mógł patrzeć na taki sadyzm. Zdeptał więc butami ogień i

uratował życie staruszków. Uszli rabując dwie obrączki i 17 tys. zł. Za te pieniądze Janusz K. kupił sobie nowy garnitur i zegarek, a nawet 500 zł. wysłał matce; resztę roztrwonili wspólnie przy wódce. Sąd Wojewódzki rozpatrywał sprawę w trybie doraźnym i skazał Janusza K. na karę dożywotniego więzienia, a Stanisława O. na 8 lat więzienia.

Wpatruję się w rysy twarzy Janusza. Jest w nich jakaś dysharmonia i nieregularność podobnie jak w całym dotychczasowym jego życiu. Przyzwyczajony do powierzchownej wiary, pominięty w procesie wychowania w szkole, z chłodną obojętnością przyjmowany w rodzinie, wreszcie zdemoralizowany przez środowisko kolegów — stał się przestępcą wyzbytym moralnych uczuć.

Odnoszę wrażenie, że i teraz rządzą nim tylko strach przed srogością kary i rozpacz na myśl o marnościach, które już się nie ziszczą.



WIELKA AKCJA GWIAZDKOWEJ SPRZEDAŻY PREMIOWEJ

POLSKA KSIĄŻKA pod każdą choinką będzie zapewne mile widziana

Przeto zamów już teraz książki na łączną wartość US \$ 24.-

Otrzymaś jako premię przewodnik po Polsce w jęz. angielskim „POLAND TRAVEL GUIDE“ US \$ 6.-

W 7 częściach wiadomości o szlakach turystycznych, szczegółowe mapy, opisy. Całość starannie wydana przez „Agpol“ w kartonowym futerale (26,5 x 12,5 cm).

Jeżeli zamówisz książki na łączną wartość US \$ 15.-

dostarczymy Ci pięknie wydany album „SZTUKA SAKRALNA W POLSCE“ US \$ 4.-

Album zawiera 303 reprodukcje najcenniejszych obrazów o tematyce religijnej. Wyd. „Ars Christiana“ – w jęz. polskim.

Przy zamówieniach o wartości US \$ 8.-

otrzymaś książkę kucharską Z. Czerny, w jęz. angielskim „POLISH COOKBOOK“ US \$ 2.50

Znakomite przepisy ułatwią Ci przygotowanie tradycyjnych polskich potraw na świąteczny stół.

NIE ZWLEKAJ Z ZAMÓWIENIAMI!

Przejrzyj więc poniższy zestaw książek i wybierz najbardziej Cię interesujące.

Również książki nie uwzględnione w zestawie, a które pragniesz posiadać – objęte będą naszą premiovą sprzedażą.

Równowartość zamówionych książek z doliczeniem porta (5% wartości w krajach Europy i 10% wartości na innych kontynentach) w płać na konto:

C. H. Z. „ARS POLONA“

WARSZAWA, Krakowskie Przedmieście 7

w Banku Handlowym S.A. – Warszawa

tak, by wpłynęła do nas do 20 listopada 1964.

PAMIĘTAJ!

Książki-upominki muszą być odpowiednio wcześniej zamówione.

Nasza akcja będzie aktualna tylko w wypadku terminowych zamówień.

Szybka decyzja gwarancją wczesnej wysyłki!

	US \$		
1. Kupiecki E. — Warszawa	7.60	26. Sienkiewicz H. — Bez dogmatu	1.90
2. Kupiecki E. — Malarstwo polskie cz. I/II	1.50	27. Sienkiewicz H. — Krzyżacy t. I/II	1.25
3. Rudzka-Cybisowa — Współczesne malarstwo polskie	2.25	28. Sienkiewicz H. — Nowele t. I/II	3.80
4. Andrzejewski J. — Popiół i diament	0.65	29. Sienkiewicz H. — Trylogia	5.70 lub 9.50
5. Beylin K. — Spotkali się w Warszawie	1.55	30. Sienkiewicz H. — Quo Vadis	2.65
6. Brandys K. — Opowiadania	0.65	31. Sienkiewicz H. — Nowele wybrane	0.65
7. Gojawczyńska P. — Dziewczęta z Nowolipek	1.25	32. Słowacki J. — Utwory wybrane t. I/II	3.15
8. Jurek A. — Liczę na wasze grzechy	1.15	33. Wiech S. — Warszawa da się lubić	1.15
9. Konopnicka M. — Opowiadania	0.65	34. Żeromski S. — Ludzie bezdomni	0.90
10. Kraszewski J.I. — Adama Polanowskiego dworzani- na króla	1.65	35. Arct B. — Bohaterowie nieba	0.80
11. Kraszewski J.I. — Boleszcyce	1.55	36. Brzechwa J. — Czerwony kapturek	1.25
12. Kraszewski J.I. — Chata za wsią	1.55	37. Brzechwa J. — Brzechwa dzieciom	1.25
13. Kraszewski J.I. — Jeliła	1.45	38. Gołębiowski S. — Butki Samociszki	0.65
14. Kraszewski J.I. — Kraków za Łokietka	1.55	39. Konopnicka M. — O krasnoludkach i sierotce Marysi	1.70
15. Kraszewski J.I. — Lubonie	1.65	40. Kownacka M. — Plastusiowo	0.90
16. Kraszewski J. I. — Starosta warszawski	2.80	41. Makuszyński K. — Awantury i wybryki małej małp- ki Fiki-Miki	0.90
17. Kraszewski J.I. — Stara baśń	1.35	42. Porazińska J. — Psotki i śmieszki	0.90
18. Larski K. — Współczesny Piławał Polski	1.15	43. Porazińska J. — Zuchwały strzyżyk	0.60
19. Mickiewicz A. — Pan Tadeusz	0.25	44. Sienkiewicz H. — W pustyni i w puszczy	2.25
20. Prus B. — Lalka	4.75	45. Szelburg-Zarembina E. — Królestwo bajki	1.65
21. Prus B. — Nowele	1.00	46. Tuwim J. — Wierszyki dla dzieci	0.75
22. Reymont W. — Fermenty	1.40	47. Bajcar A. — Polska — Przewodnik turystyczny	1.60
23. Reymont W. — Komediantka	1.40	48. Bajcar A. — Kuchnia polska — w. polska	4.15
24. Reymont W. — Nowele t. I/III	4.20	49. Kuźnicka B. — Zioła lecznicze	0.65
25. Reymont W. — Ziemia obiecana t. I/II	2.40	50. Kuźnicka B. — Mała encyklopedia zdrowia	7.95
		51. Kuźnicka B. — Plan Warszawy	0.85
		52. Szober S. — Słownik poprawnej polszczyzny	6.30



CO KRAJ — TO OBYCZAJ

(Korespondencja własna
„Rodziny” z Anglii)

Od 150 lat obywatele brytyjscy są zewidencjonowani przez angielską policję. Każdy nowo narodzony obywatel, bez względu na płeć, posiada założoną teczkę osobową, w której zanotowane jest pochodzenie jego rodziców, ich przywary. W „teczce” rejestruje się postępy w naukach zainteresowanego delikwenta, jego wykroczenia, nawet ilość plag otrzymanych w „colege”. Jednym słowem wyspiarze brytyjscy są wszyscy zewidencjonowani, od chwili, kiedy z łona matki wyjdą na zamłone, brytyjskie światło dzienne.

„Boby” — to najbardziej powszechna nazwa, zwrot, czy przewisko policjanta angielskiego. Boby nie ma przy sobie broni. Posiada w pochewce niewielką pałeczkę gumową. Jest dobrotliwy, wyrozumiały, życzliwy ale... do czasu. W pewnej chwili uruchamia pałkę gumową i okłada nią niefortunnego delikwenta ile wlezie...

Ostatnio coś się popsło w kraju wyspiarzy. Prasa londyńska raz po raz zamieszcza uszczypliwe notatki o nadużyciach przedstawicieli policji. Tajemnicę poliszylna stanowi fakt powiązania policji ze światem przestępczym. Jeżeli powiązania takie mają na celu penetrację aparatu policyjnego w środowisko przestępcze — należy to uznać za zło konieczne. Gorzej natomiast jeżeli kontakty policyjne są funkcją bezkarności różnego kalibru opryszków.

Wszyscy pamiętamy głośny „napad stulecia” zorganizowany z rzadko spotykaną precyzją. Łupem zamaskowanych bandytów padło około 3 mln funtów szterlingów. Jest to kwota odpowiadająca 600 mln zł. Policja niby wzięła się do energicznego śledztwa, ostatecznie ujęto plotki. Główni „bohaterzy” bujają sobie po modnych i drogich uzdrowiskach klimatycznych, beztrząsco wydając zrabowane krocie. W Londynie mówi się, że bezkarność sprawców napadu stulecia opiera się na zasadzie: „ręka, rękę myje”. Inaczej mówiąc, pomawiana jest policja londyńska i podmiejska o znowę z gangiem bandytów.

Zuchwałstwo opryszków londyńskich przechodzi wszelkie wyobrażenia. Pewnego dnia lipcowego w śródmieściu Londynu, w biały dzień, około południa, zainscenizowano kraksę samochodową przed sklepem jubilerskim. Na oczach tysięcy londyńczyków rozbito wielką lustrzaną szybę i w mgnieniu oka obrabowano bogatą wystawę. Łupem bandytów stały się klejnoty wartości ponad pół mln funtów angielskich. Sprawy zbiegły. Policja zjawiała się na miejscu przestępstwa dopiero po pół godzinie, mimo że w odległości 300 m znajdowała się siedziba lotnego patrolu.

Mnoży się rejestr przestępstw policjantów. Władze prokuratorskie raz po raz wytaczają niesuamiennym pracownikom aparatu bezpieczeństwa sprawy o fałszywe zeznania, korupcję, popieranie nierządu, łapownictwo, sutenerstwo. I to zjawisko jest przedmiotem codziennych komentarzy prasy brytyjskiej, żadnej sensacji i uganiania się za najbardziej nieciekawymi moralnie aferami.

Przed rokiem aktualna była sprawa ministra obrony narodowej konserwatysty Profumo, który wdał się w romans z rudowłosą tancerką i jednocześnie kobietą lekkich obyczajów.

Przed paroma tygodniami dzienniki londyńskie deliberowały nad problemem, czy rząd zezwoli na powrót do Anglii b. królowi Edwardowi VIII, który poświęcił koronę dla ramion dwukrotnej rozwódki, efektownej p. Simpson, bogatej Amerykanki. B. król skończył właśnie 70 lat. Obaj byli rozwiedzeni z nią mężowie zmarli. P. Simpson, nawet w świetle arcyprytańskich przepisów prawa brytyjskiego jest obecnie wdową i nawet konstytucja dworu angielskiego nie może pomawiać jej o konkubinat z obecnym jej małżonkiem. Rząd „poradził” królowej Elżbiecie, aby nie zgodziła się na powrót b. monarchy do ojczyzny.

W tej całej sprawie istnieje szereg aspektów. Najważniejszy z nich to zadawniona niechęć brytyjskich konserwatystów i obecnego premiera Home do osoby Edwarda VIII. na-

szęcego dnia znowo: księża Windsor. Wypada wrócić jeszcze do spraw bezpieczeństwa w Anglii.

Gazety doniosły, że jeden ze sprawców „napadu stulecia” skazany na 30 lat pozbawienia wolności zbiegł z silnie strzeżonego więzienia, dzięki pomocy z zewnątrz.

Trudno sobie wyobrazić, aby w tradycyjnym więzieniu angielskim, specjalnie usytuowanym pod względem gwarancji bezpieczeństwa możliwa była ucieczka, bez pomocy z wewnątrz. Reżyseria „skoku” na wolność była tak samo precyzyjna — jak akcja na wagony pocztowe, które stały się łupem bandytów.

Londyńska policja postawiła na nogi wszystko, co znajduje się w jej dyspozycji. Uruchomiono „Interpol” (policję międzynarodową), obstawiono wszystkie dworce, rozesłano listy gończe, ale zbieg Ch. F. Wilson na razie jest nieuchwytny. Najprawdopodobniej mieszka sobie beztrząsco w jakimś domku, w jednej z dzielnic Londynu, czyta gazety, popija herbatę, łyka whisky i śmieje się w kulak z brytyjskich policjantów.

Po raz dziewiąty plażę nadmorskie Anglii nawiedzone zostały przez bandy chuliganów, którzy wyładowywali swe temperamenty w demolowaniu koszów, stoisk, automatów i przy okazji pobili ludzi, którzy dla odpoczynku przybyli nad morze. Widziałem na własne oczy w Hove, jak na piękną plażę wkroczyła wataha obrośniętych, brudnych wyrostków, którzy zaczęli szaleć w towarzystwie podobnie jak i oni rozwydrzonych dziewcząt, rozkudłanych o jaskrawo wymalowanych policzkach... 300-osobowa banda wyrostków spotkała się z antagonistyczną grupą łobuzerii Hove i Brighton. Poszły w ruch kamienie, parasolki, termosy, piekielny wrzask opanował wielokilometrowe wybrzeże plażowe. Domki wypoczynkowe zaczęły fruwać w powietrzu. Policja wkroczyła dopiero po godzinie, kiedy plaża stanowiąca jedno wielkie rumowisko, po którym uwijali się podnieceni mowdzy chłopcy i dziewczęta.

Zatrzymano kilkanaście osób. Żaden z młodych wyrostków nie umiał uzasadnić dlaczego uczestniczył w chuligańskim napadzie na spokojnych ludzi. Odpowiedzi były zgodne.

— Ja nie brałem (lub nie brałam) udziału. Ja się przyglądałem (przyglądałam).

— A kto demolował plażę? — pytają inspektorzy policji.

— Inni, ale ich nie znam... — taką „odповідź” dają młodociani przestępcy.

Sądy brytyjskie są surowe. Za podobne wykroczenia aplikują wysokie kary więzienia. Młody chłopak, czy młoda dziewczyna idzie za kraty. Dostaje się w środowisko, które cechuje cynizm, łobuzerska postawa wobec życia, pogoń za łatwymi uciechami, brak poczucia najelementarniejszych form przynależności do wspólnoty. Taki młody chuligan dostaje się do najgorszej szkoły życia. Wychodzi z niej uzbrojony w całą tajemną wiedzę

podziemia przestępczego i wkracza na nieciekawą ścieżkę życiową, po której kroczy, raz po raz zbaczając do cel więziennych.

Nad przyczynami zdziczenia młodego pokolenia w krajach zachodnioeuropejskich toczą się żaźarte dyskusje. Zabierają głos: rodzice, pedagodzy, sędziowie, przedstawiciele organów policyjnych, stowarzyszeń społecznych, socjologowie, kierownicy zakładów szkolnych dla dzieci trudnych do prowadzenia. Wnioski są wielorakie. Zjawisko zbiorowego chuligaństwa występuje nie tylko w Anglii. W spokojnej Szwecji, w drugi dzień świat Wielkiejnocy, młodociani chuligani zdemolowali szereg lokali w Sztokholmie. Podnieceni wrzaskliwymi melodiami chuliganii spokojnej Kopenhagi również pozostawili po sobie ślady ogromnych zniszczeń.

Obłąd? Obsesja? Choroba wieku „atomowego”? Nie, to tylko wynik braku dostatecznej opieki i nadzoru moralnego ze strony najbliższego otoczenia, ze strony rodziców, nadmiernie pobłażliwych wychowawców, nieodpowiedzialnej tolerancji w stosunku do wybrków młodzieży, która powinna być doraźnie karcona za swe wykroczenia a w żadnym wypadku nie traktowana jako „cudowne dziecko” o nadmiernie rozwiniętym temperamentem, wyobraźni i małej złośliwości, pożytywanej za ceną i dodatnią cechę charakteru.

Nie jest sztuką dać życie dziecku. Ale nie lada sztuka, wymagająca świadomego działania, oparte o określone zasady moralne jest właściwe ukształtowanie życiowego kręgosłupa dzieci. Młodociani chuligani są niewątpliwie wyrazem epoki, w której żyjemy. Ich pogląd i ogład jest inny, bardziej wszechstronny niż horyzont poznawczy ich ojców i matek, dojrzewających w warunkach kiedy kino było jeszcze — „iluzjonem”, audycje radiowe odbierało się na aparatach kryształkowych, a telewizja była tworem wyobraźni Jules Verne'go...

Byłoby upraszczaniem sprowadzanie całości zagadnienia do problemu braku opieki i nadzoru nad młodzieżą ze strony rodziców i szkoły. Istniejące zjawisko, które nazwałbym powszechną znieczulicą na codzienne nieprawości. Znieczulica ta nie jest funkcją zmechanizowania, wkraczającego coraz szerszym frontem do życia rodzinnego. Przeciwnie absurdem jest twierdzenie, że lodówka, pralka elektryczna, radio czy telewizor, same przez się działały wychowawczo rozkładowo. Przyczyna jest głębsza. Tkwi ona w zaniku codziennej, życiowej moralności, regulowanej nakazami etyki rodzinnej, społecznej, której najwspanialszym wyrazem są nakazy Dekalogu, prawdy zawarte w Piśmie Świętym. Niestety w pogoni za chlebem, szczerzej lub skromniej ugarinowanym masłem i wędliną, zapominamy o najbardziej podstawowych elementach moralnych, których nieprzestrzeżenie stwarza, że we współczesnych warunkach techniki i cywilizacji świat przekształca się w dżunglę moralną, w której pierwszeństwo ma prawo pięści i gwałtu.

Najwyższy czas, w trosce o młode pokolenie podjąć stanowcze kroki przeciwdziałające. Nie tylko w Anglii, Szwecji — ale i w Polsce.

ADAM KŁOS

CIEKAWY...

■ W Sztokholmie obradował Zarząd Międzynarodowej Unii do Walki z Rakiem. Tematem obrad było: rozszerzenie, pogłębienie i zintensyfikowanie badań nad wykryciem przyczyn powstawania raka oraz znalezienie skutecznych środków leczniczych. W wyniku obrad m. in. stwierdzono, że w walce z rakiem potrzebna jest pomoc w układzie międzynarodowym oraz konieczne jest utworzenie międzynarodowego instytutu badań chorób rakowych, finansowanego przez rządy wielu krajów. W instytucji tym wybitni specjaliści z różnych krajów prowadziliby wszechstronne badania, zmierzające do wykrycia czynników rakotwórczych.

■ Archeologowie rumuńscy dokonali niezwykle cennego odkrycia. Odkopali bowiem w Konstancy kunsztownie sklepioną, zbudowaną z wielkich bloków kamiennych, budowlę rzymską. Badania wykazały, że jest to tzw. „pokój śmierci” lub „pokój umarłych”, w którym Rzymianie oddawali cześć zmarłym przodkom. W pobliżu zaś budowli odkryto grobowiec z płyt kamiennych, który zawierał 3 szkielety i kamienny sarkofag z III w.n.e.

■ Agencja „Nowosti” poinformowała, że w północno-zachodnim Kazachstanie zostało odkryte podziemne morze o objętości 263 mln m sześciennych. Ten olbrzymi zbiornik zawiera dwie warstwy wody — pierwsza jest słodka, druga zaś, znajdująca się na większej głębokości, słona. Przeprowadzone badania wykazały, że woda słodka nadaje się do użytku. Obecnie opracowuje się sposób wyzyskania jej dla potrzeb gospodarki.

■ Jak podają amerykańskie czasopisma naukowe, uczeni z uniwersytetu w Cleveland (USA) od półtora roku prowadzą prace nad techniką utrzymywania przy życiu mózgowi całkowicie izolowanych od reszty ciała. Po długich i żmudnych zabiegach uczonym udało się odizolować

i utrzymać przy życiu mózgi 35 małp. Najdłuższy czas życia odizolowanego mózgu trwał 18 godzin.

■ Zmora lotnisk na całym świecie jest mgła, która utrudnia zarówno start, jak i lądowanie samolotów, i tym samym potrafi całkowicie sparaliżować komunikację. Stosowane dotychczas środki zaradcze niewiele pomagały. Ostatnio na lotnisku Orly pod Paryżem wypróbowano nowy sposób zwalczania mgły. Zainstalowano specjalne wieże, z których rozpyła się płynny propan (gaz bezbarwny i bezwonny, występujący w ropie naftowej i w gazie ziemnym). Kroplek propanu gwałtownie parują i współdziałają w tworzeniu się kryształków śniegu. W ten sposób w warstwie mgły powstaje otwór, umożliwiający samolotom start i lądowanie. Próby z zastosowaniem propanu przeprowadzono 3-krotnie i za każdym razem daly pozytywne wyniki. Kierownictwo lotniska Orly zapowiedziało dalsze próby.

■ Tegoroczna Międzynarodowa Nagroda Galaberta w dziedzinie astronautyki została przyznana Walentynie Tieriezkowej oraz prof. Pickeringowi, amerykańskiemu uczonemu, za prace badawcze nad planetą Wenus.

■ Przy dotychczasowych pomiarach głębokości kraterów na Księżycu brano pod uwagę długość cieni w kraterze. Obecnie posłużono się laserem. Uczni amerykańscy z Bell Telephone Laboratories wycelowali cienką wiązkę światła laserowego najpierw w grzbiet, a następnie w dno badanego krateru. Na podstawie różnicy w czasie odbioru echa laserowego z obu punktów obliczono głębokość krateru. Warto dodać, że wyniki uzyskane oboma sposobami są zbliżone.

■ W ZSRR przystąpiono do produkcji — po przeprowadzeniu pomyślnych prób — pierwszego miniaturowego odbiornika radiowego wielkości pudełka od zapalek. Odbiornik nazwano „Almaz”. (W.)

Pan Jan Leśniak z Olsztyna w swym liście do redakcji udowadnia nam, że prawdziwy Kościół Katolicki jest ponadnarodowy i nie może być zamknięty tylko w granicach jednego kraju i jednego państwa. Powołuje się on także na autorytety biskupów rzymskokatolickich.

Gotowi jesteśmy z Panem się zgodzić, jeśli chodzi o postawę Kościoła rzymskokatolickiego, tylko jak już ustaliliśmy poprzednio, co innego jest katolicyzm, a co innego rzymski katolicyzm. Dlatego my katolicy polscy mamy w tym zakresie wręcz odmienne zdanie, twierdzimy bowiem, że:

Dla wierzącego człowieka, to są największe wartości Bóg i Ojczyzna.

Stosunek jednak człowieka do Boga jest pewną określoną postawą umysłu i serca, z której wypływają pewne zewnętrzne czynności i akty.

Człowiek nie jest tylko duchem, żyje na ziemi wśród ludzi i jego życie związane jest ściśle niewidzialnymi węzłami z życiem innych ludzi. Nie można się izolować i żyć w samotności. Potrzebujemy do życia i szczęścia innych ludzi i z nimi tworzymy jakąś społeczną całość.

Dlatego rodzina, naród a później ojczyzna to nie sztuczne tworzywo ani przypadkowa kompozycja materialnych pierwiastków. Jest to normalny rozwój życia indywidualnego i społecznego na ziemi — zgodny z prawem Boskim.

Miłość ojczyzny, ziemi ojczystej, gdzie człowiek po raz pierwszy ujrzał słońce, miłość swego narodu, ideałów i kultury jest zjawiskiem naturalnym i słusznym. Nie tylko krew ale wspólna przeszłość historyczna, obyczaje, kultura, określone dobro narodu jest mocną więzią i spoiwem narodu.

Naród bez ojczyzny, bez hymnu, bez sztandaru jest narodem — tułaczem skazanym na wymarcie.

Dziesiątki cywilizowanych narodów wymarło w ciągu dziejów, pozostały po nich tylko ślady w historii.

Ważnym czynnikiem kształtującym duchowe oblicze wiernych jest religia. Wywiera ona zasadniczy wpływ na losy człowieka, który ją wyznaje i na jego kulturę.

Wartość religii niezależnie od jej dogmatycznej wiary jest sprawdzalną w konkretnym życiu narodu.

Ileż bezprzykładnego cierpienia, ile poniewierki i bólu kosztowało najlepszych synów ojczyzny w ciągu stuleci, abyśmy my i dzieci nasze mogli się uczyć i modlić po polsku.

Wielu współczesnych Polaków nie docenia tego dostatecznie.

Wielu skądinąd dobrych Polaków nie dostrzega, że Kościół rzymskokatolicki uważa język nasz polski za niegodny, by w nim sprawować Najświętsze Czynności.

Wydaje się nam sprawą bezsporną, że odświeżenie wiernych od współudziału we Mszy

św. przez posługiwanie się w liturgii mar-twym językiem obcym i ogółowi niezrozumiałym, przyczynia się do spłycenia życia religijnego.

Wierni pozbawieni są najgłębszych prze-żyć duchowych, bo Msza św. — to zespół niezrozumiałych, magicznych czynności, w których oni nie uczestniczą najmniejszą cząstką swej duszy. Obecność na Mszy św., odgradzonej od duszy pustymi dźwiękami, różnić się musi zasadniczo w skutkach i owocach łaski od obecności wiernych, któ-rzy współuczestniczą pełnią władzą duszy w tej wielkiej Eucharystycznej Tajemnicy. Dlatego śmiało możemy twierdzić uzasadnia-jąc naszą postawę Ewangelią i Tradycją, że my swój rodowód wywodzimy z Wieczerni-ka, gdzie w skromnym zespole ludzi doko-nało się największe misterium świata — zespolenie człowieka z Bogiem i Boga z człowiekiem w tej pierwszej, niekrwawej ofierze w ojczystej mowie.

To samo chcielibyśmy powiedzieć Panu Józefowi Kowalczykowi z Nowej Huty. Do-dać tylko pragniemy, że wiara katolicka jest jedna i do zmiany jej zasad ani nie jesteśmy upoważnieni, ani nie mamy najmniejszej chęci.

Tylko z katolicyzmem to tak jak z wodą w rzece. Zanim z Jerozolimy przez Rzym przepłynął do Polski, zanieczyścił się po dro-dze i zamulił. A my czystego nurtu pragniemy i stąd tyle nienawiści i tyle złej woli.

Niektórzy ludzie nie potrafią być wolnymi, tęsknią za duchową obrozą.

Szczególnie jeżeli ta obroza jest trochę pozłocona i pochodzenia zagranicznego.

Nie tylko zachowujemy więc wiarę kato-licką, ale budzimy świadomość i dumę na-rodową i uczymy, że naród nasz dorósł nie tylko do politycznej, lecz i duchowej wol-ności.

Kościół Polskokatolicki jest przeznaczony dla ludzi, którzy czytają Nowy Testament i porównują jego ducha i treść z praktyką rzymskiego Kościoła, którzy znają trochę hi-storii swego narodu i z religii wiedzą coś więcej, niż się u księdza katechety nauczyli.

Nie wiem, czy Pan słyszał, że żył kiedyś w Polsce taki człowiek, też wychowywany na kresach, bo w Wilnie, który nazywał się Juliusz Słowacki.

On właśnie o Kościele rzymskim i o pa-pieżu tak pisał:

*„O Polsko! Jeśli ty masz zostać młodą,
I taką jak ta być, co dzisiaj żyje,
I być ochrzczonej tą przekłątą wodą,
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije —
Jeśli masz z twoją rycerską urodą
Iść między ludy, jak wąż, co się wiję —
Jeśli masz zrównać się z podstępny-m
Włochem —
Zostań, czym jesteś: Ludzi wielkich
prochem!
... siostrą jesteś Ukrzyżowanego —
Ciebie się żadna trucizna nie imię —
Krzyż twym papieżem jest — twa zguba
w Rzymie!*

A wie Pan, że Słowacki więcej znany jest w świecie niż kardynał Wyszyński i wszyscy biskupi. Za lat 50 mało kto będzie wiedział, kto to był Stefan Wyszyński, a o Słowackim uczyły się, uczą się i będą uczyć wszystkie pokolenia w Polsce. Dlatego jeszcze raz powtarzam, że Kościół Polskokatolicki jest dla świątliwych i myślących ludzi.

Pan Zenon Filipowicz w liście do redakcji uważa, że papieństwo już tak zrosło się z chrześcijaństwem, że Kościoła chrześcijań-skiego trudno sobie wyobrazić bez pa-pieństwa.

W rubryce „Rozmów z Czytelnikami”, trudno mówić o planie i rozwoju pa-pieństwa, trudno też tu przytaczać cytaty Pisma św. i zdania Ojców Kościoła w tej materii. Papieństwo jest oczywiście wygodne dla Kościoła rzymskiego, bo trudno sobie losy Kościoła rzymskiego wyobrazić bez pa-pieństwa bo tak...

Tak już jest na świecie, że każdą wygodną dla siebie sytuację stara się człowiek uza-sadniać jakąś wyższą racją. Gdy nawet ma opory wewnętrzne, usiłuje usprawiedliwić się wobec siebie i innych ludzi. Powołuje się na prawa boskie, na prawa kościelne, zwy-czajowe lub na wyższą konieczność. Właści-ciel dużych majątków, który mieszkał za gra-nicą, podczas gdy jego służba pracowała w najbardziej prymitywnych warunkach nie mając możliwości posłania swych dzieci do szkoły, był zupełnie spokojny w sumieniu i uważał, że taki porządek Pan Bóg stworzył. Bogaty fabrykant, który na początku XX wieku z pracy nieletnich i kobiet pomnażał swój majątek był przeświadczony, że jest fi-lantropem, ponieważ daje możliwość zarob-kowania i w oczach społeczeństwa uchodził za uczciwego obywatela. Podobnie rzecz się ma z organizacjami, nie wyłączając kościel-nej.

Kościół rzymski, który — dzięki specjal-nym warunkom politycznym wyrósł na po-teęgę i stał się spadkobiercą rzymskich cza-rów, musiał sytuację swoją uzasadnić ewan-gelicznie. Późniejsi teolodzy Kościoła rzym-skiego, posłużyli się słowami Chrystusa wypowiedzianymi do Piotra na drodze do Cezarei Filipowej. Jest rzeczą charaktery-styczną, że mówi o tym tylko jeden Ewan-gelista Mateusz, ale szczegółowiej o tym na-piszemy w jednym z następnych numerów „Rodziny”.

PAŹDZIERNIK

N	11	21 po Zesł. Ducha Św., Macierzyństwa NMP, Zenajdy
P	12	Maksymiliana, Dzień Wojska Polskiego
W	13	Edwarda, Teofila, Ziemisławy
S	14	Kaliksta, Fortunata
C	15	Jadwigi, Teresy
P	16	Gerarda, Saturnina
S	17	Małgorzaty, Lucyny



MIKROKSIĘZYC SYNCOM-3

Stany Zjednoczone wystrzeliły rakietę „Syncom 3”, która ma zapewnić Ameryce bezpośrednie sprawozdania telewizyjne z Olimpiady w Tokio, a Europie niemal jednoczesne retransmisje z tychże igrzysk.

„Syncom 3” otrzymał rozkazy radio- we ze stacji kierującej w Australii, które wykonywał dokładnie, dzięki czemu dotarł do wyznaczonego punktu nad równikiem na Pacyfiku na wysokości ok. 35.800 km. Tu jego prędkość kąto- wa zrównała się z prędkością obrotu Ziemi, a satelita zawiśł pozornie nieru- chomo nad Pacyfikiem i służyć będzie za telefoniczną i telewizyjną stację przekaźnikową między Azją i Amery- ką.

Sprawozdania odbierane w Point Muga mają docierać łączami przekaźni- kowymi do wszystkich stacji TV w USA i Kanadzie. Stamtąd z Montrealu odrzutowce będą przewozić do Europy nagrany na taśmę zapis obrazu.

WALKA Z RASIZMEM OBOWIĄZKIEM CHRZEŚCIJAN

Na 19 zebraniu Światowego Związku Reformowanego uchwalono rezolucję dotyczącą walki z rasiz- mem.

W rezolucji czytamy: „Jedność w Jezusie Chrystusie członków nie tylko różnych religii i wyznań, lecz również różnych narodów i ras sta- je się zapowiedzią pełnej jedności wszystkich ludzi w nadchodzącym Królestwie Bożym. Wobec tego więc wykluczenie kogokolwiek bądź z powodu jego rasy, koloru skóry czy narodowości z jakiegokolwiek Ko- ścioła, parafii czy przejawów życia Kościoła sprzeczne jest z samą natu- rą Kościoła. Członkowie Kościoła powinni również świadczyć w spo- łeczeństwie na rzecz sprawiedliwo- ści i równości utożsamiając się z tymi, którzy cierpią i walczą u ich boku”.

KONFLIKTY RASOWE W USA

Przed komisją przygotowującą program wyborczy demokratów wystąpili przywódcy największych murzyńskich organizacji USA.

Martin Luther King, wybitny działacz ruchu mu- rzyńskiego stwierdził, że rasiści amerykańscy sta- wiają coraz większy opór wcielaniu w życie posta- nowień ustawy o prawach obywatelskich. Zapropo- nował on, aby w programie wyborczym partii de- mokratycznej zamieścić apel wzywający naród ame- rykański do realizacji ustawy o prawach obywa- telskich. Przed komisją wystąpił również minister sprawiedliwości USA — R. Kennedy. Powiedział on — między innymi — że dyskryminacja i niena- wiść podważają fundamenty społeczeństwa ame- rykańskiego.

„Gwałtowne konflikty rasowe, wybuchające w różnych częściach naszego kraju — mówił R. Ken- nedy — mają głębokie przyczyny, które nie znikną dlatego tylko, że wysłamy na ulice jeszcze więcej policjantów lub dlatego, że w programie wybor- czym partii demokratycznej umieścimy klauzulę wzywającą do poszanowania i przestrzegania ustaw. Musimy bezwzględnie pracować w kierunku likwi- dacji beznadziejności rodzącej te gwałtowne kon- flikty”.

USTAWA O „WALCE Z NĘDZĄ”

Prezydent Johnson podpisał ustawę przeznaczającą 947,5 mln dolarów na „walkę z nędzą” w St. Zjednoczo- nych.

Według prezydenta, ustawa po- winna zapoczątkować „nową epokę postępu” dla tych, którzy nie korzy- stają z owoców amerykańskiej pro- sperity.

Jak wynika z oficjalnych staty- styk, ok. 35 mln Amerykanów żyje w biedzie, tzn. że dochody ich są niższe od urzędowego minimum kosztów utrzymania.

Głównym celem programu jest za- pewnienie wykształcenia zawodo- wego młodemu bezrobotnym po to, by „nie marnowali życia”.

Program przewiduje fundusze na lokalne projekty walki z nędzą oraz na pomoc dla drobnych przedsię- wzięciów i farmerów.



Przemysł lotniczy w NRD zatrudnia tysiące specjalistów.

Zjazd ekume- niczny

W dniach od 30.X. do 2.XI. odbędzie się w ekumenicz- nym ośrodku w Taize kolejne spotkanie ekumeniczne organizowane przez „Pax Romana” przy współudziale Federacji Studenckich Stowarzyszeń Chrześcijańskich.

STOCZNIA GDAŃSKA PRACUJE NA EKSPORT

W przyszłej pięcioletce Stocznia Gdańska wybuduje 155 statków o łącznej nośności prawie 100 tys. DWT. Z tego 126 statków przeznaczają się na eksport. Głównym odbiorcą będzie Związek Radziecki.

SPIĄCZKA W TEKSASIE

W największym mieście stan- u Teksas w Houston wybuch- ła epidemia śpiączki. Zarazki przenoszą moskity bardzo lic- ne w tym roku.

Zmarło już 17 osób, a wiele przeżywa w szpitalach.

W akcji zwalczania moski- tów biorą udział helikoptery, z których opyla się środkami owadobójczymi wybrzeże Za- toki Meksykańskiej.

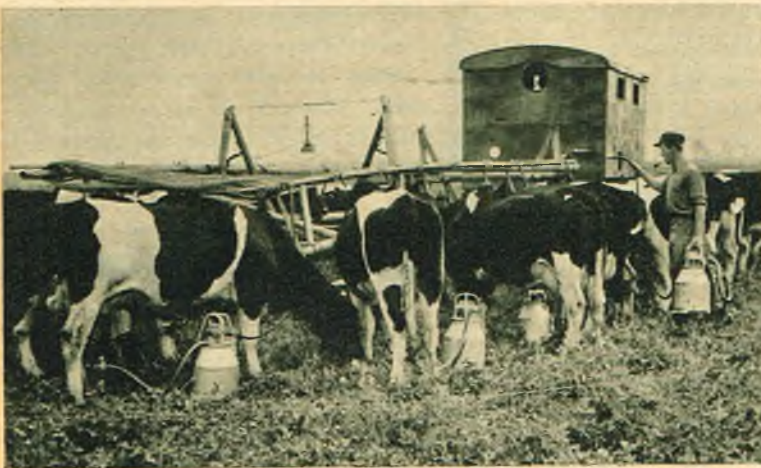
CENNE ODKRYCIE W SANTA SEVERA

W Santa Severa znaleziono 3 złote blaszki, z których dwie pokrywa pismo etneskie, a jedną — pismo kartagońskie. Uczeni wiążą z tym odkry- ciem nadzieje na odczytanie pisma Etnesków. Jak wiado- mo, dotychczas pismo etneskie nie zostało odczytane. Być może porównanie odkrytych napisów etneskich z napisami kartagońskimi umożliwi zna- leźnięcie klucza do rozszyfro- wania języka i pisma Etn- sków.

BAZANTY

Bazantów w Polsce przyby- wa coraz więcej. W Kielec- czyźnie powstały nowe bażan- cialnice. W lasach świętokrzy- skich gnieździ się około 4 tys. bażantów. W najbliższych la- tach liczba ich ma wzrosnąć do 10 tys. Jest to zjawisko nie- zwykłe pożądane, gdyż bażan- ty tępią stonkę ziemniaczaną.

Dojenie krów w PGR nie zabiera wiele czasu (NRD).



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.